



MIECZYSLAWIE ĆWIKLIŃSKIEJ – kochanej Pani Mieci – składamy najserdeczniejsze życzenia w 70-cie
pracy artystycznej

Fot. Fr. Myszkowski

* WSZYSTKO DLA KLIENTA *



Oto dewiza działalności Powiatowej Spółdzielni Pracy Usług Wiełobranżowych w Lublińcu, jednej z największych w kraju. Ma ona osiemdziesiąt osiem zakładów usługowych szesnastu branż, rozsianych po wsiach całego powiatu.

Spółdzielnia istnieje od 1947 roku ale złoty okres jej działalności to ostatnie pięć lat, kiedy zbudowano połowę istniejących zakładów. Obecnie roczna wartość usług świadczonych przez spółdzielnię przekracza niebagatelną sumę 32 milionów złotych.

Niemala w tym zasługa 138 zatrudnionych tutaj kobiet. Dziewczęta są również wśród najmłodszej kadry — tegorocznych absolwentów Przyszkolowej Szkoły Zawodowej.



NOC LISTOPADOWA



W chmurny, jesienny wieczór 29 listopada 1830 roku (właśnie mija 140 rocznica!), na umówionym miejscu pod pomnikiem Sobieskiego w Łazienkach zebrała się grupa spiskowców.

Młodzi oficerowie warszawskiej Szkoły Podchorążych Piechoty: Piotr Wysocki i Józef Zaliwski rzucili hasło do powstania. Lud Warszawy poparł sprzysiężenie. Wielki książę Konstanty uciekł, zaś wojsko polskie gotowe było walczyć z zaborcą aż do zwycięstwa.

Ale zabrakło w owych gorących dniach człowieka, który zyskałby zaufanie narodu. Zabrakło wodza i mądrego polityka, który — jak niegdyś Naczelnik Kościusko — potrafiłby porwać i poprowadzić do walki cały lud. Wodzowie, którzy kolejno przejmowali władzę, nie wierzyli w skuteczność walki zbrojnej, chcieli porozumienia z caratem, układów.

Mimo zwycięstw odniesionych pod Stoczkiem, Wawrem, Olszynką Grochowską, Iganiami, mimo pomocy

plynącej od rodaków z zaboru pruskiego i austriackiego — powstanie zostało zdławione. Przeszło jednak na karty naszej historii jako jeden z najbardziej bohaterskich, najpiękniejszych zrywów narodu. Heldami pamiętnym dniom „krwi i chwały” złożyli też nasi najwięksi poeci: Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański.

Na zdjęciach: obraz przedstawiający zbiorke sprzy-siężonych pod pomnikiem Sobieskiego oraz portrety Piotra Wysockiego i Emilii Plater.

• ANDRZEJKI •



„Gdy rycerz w zbroicy z wosku się uleje — męznego kawalera za męża mieć będziesz. Jeśli los w ręce da woskowy wianek — rutkę siac przyjdzie jeszcze i przez rok cały. A jeśli kółka odłana się ukaże — strzeż się dziewczyno!” — mówi stara wróżba.

W andrzejkowe wróżby chyba nikt już nie wierzy, ale przyjemnie w wesołym gronie wskrzesić staropolską tradycję. Drużyny harcerskie, szkoły, koła ZMW i ZMS z okazji „Andrzejek” urządzają zazwyczaj różne zabawy, zgadywanki i konkursy. Gwoździem programu jest oczywiście wylewanie wosku. Później ze śmiechem wypadnie zgadywać z cienia rzucanego na ścianę przez ulane przedziwne figury, co miłego zdarzyć się nam może w przyszłym roku.



WÓZEK

Zamknęli się obaj z dziadkiem w szopie i majstrowali tak gorliwie, że o całym świecie zapomnieli, a co dopiero o godzinie do południa nie wypuszczanych z chlewka. Staś tłuki młotkiem w przycięte deszczułki, nie zważając nawet na skałeczone palec. Pot im zrosił czoła, kiedy wycinali piłką cztery kółka z gładkiego, sosnowego pniaka. Jeszcze tylko dyszelek i oto wózek gotów był do jazdy. To i cóż z tego, że nie blyszał niebieskim lakierem, jak Stefkowa nakręcana ciężarówka, ani nie był na baterie, jak sanitarka Antka? Za to jaki pęd rozwinię! Chłopakom oko zbieleje, wie dziadek!

Szarpnął za dyszel i podskakując na drodze jak narowisty koń puścił się pędem z górki wprost pod szkołę, gdzie na placu bawili się koledzy. Wózek turkotał po kamykach, podskakiwał, ale wcale się nie wywracał. Wiadomo, cztery kółka to nie to, co wyrotna, zasmolona fajerka na drucianej rączce. W dodatku nawet i o fajerkę ostatnio było trudno. Mama pilnowała komina, jak nigdy dotąd, chyba od czasu, kiedy ta z największego paleniska pękła Stasiowi na kamieniu. Cóż, wypadek. Nie chciał wcale tej szkody zrobić, a czymś przecież trzeba się bawić!

— Z czym będę latał, mamo, z czym?! Na co matka jedną miała odpowiedź, z góry wiadomo jaką: — Taki duży chłopak i zabawki mu w głowie!

Po prawdzie, to kiedy Staś był mniejszy, też mu zabawek nie kupowała. Inni mieli klocki, piłki, tylko on jeden nic. Ale co tam. Za to teraz ma. Takiego wózka tylko pozazdrościć!

— Z drogi! — zakreślił z fasonem wokół starej gruszy i zatrzymał pojazd tuż przed oczyma kolegów. Niech widzą!

— Retę, to ci karawan! — Antek, który niedawno dostał auto sanitarne na baterijkę, parsknął pogardliwym śmiechem. — To ma być wóz?

Staś patrzył na Antka blade ze złości. Wszystko co mógł powiedzieć na obronę swojego wózka wydawało się nie dość przekonujące, wobec drwin kolegów. Chociaż...

— No powiedz, możesz w swojej baterijkowej sanitarce cegły wozić, możesz? Co najwyżej papierowa lalka do szoferki wlezie! A w moim popatrz, sam mogę usiąść!

I na potwierdzenie swoich słów wlaź do wózka, aż kółka ostrzegawczo zaskrzypiały. Odbił się piętami o ziemię i ruszył z górki.

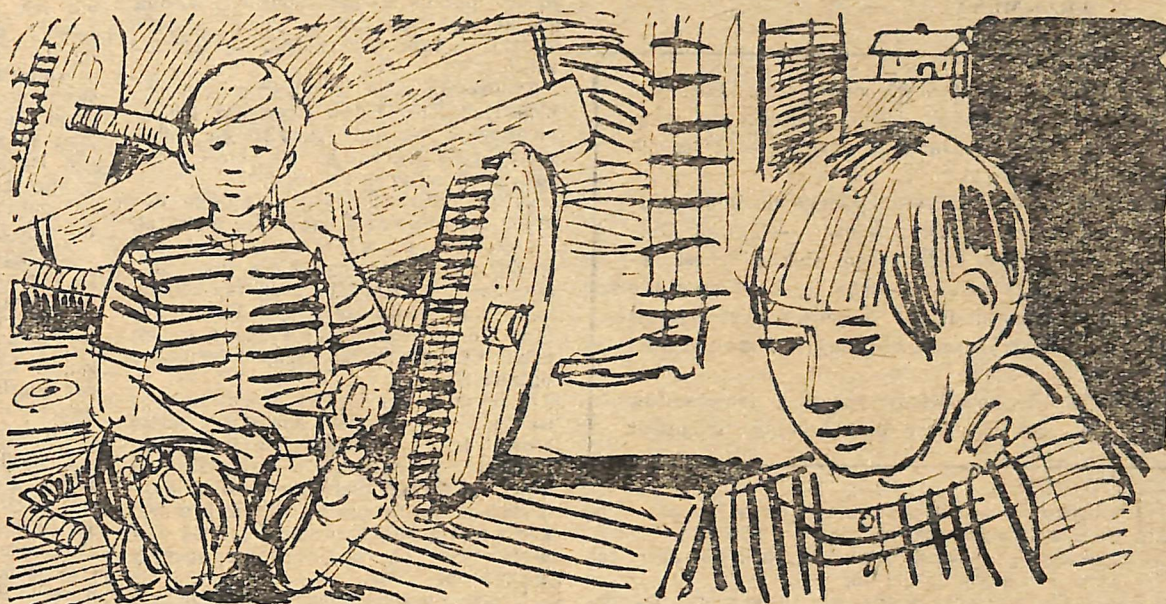
— Jadę — wrzasnął, jakby i tak wszyscy nie widzieli, że rzeczywiście jechał. Wózek trzeszczał.

— Teraz ty! — Staś syty chwały ustanawiał kolejność jazdy: Pietrek, Boluś, Antek... Tak, ty bęcwałe na końcu, za to, żeś się naśmiewał.

I właśnie za trzecim „kursem” jazdy wózek nie wytrzymał. Czy to Antek za mocno odbił się nogami czy za ostro brał zakręt, dość, że przednie kółka, a właściwie cały „przodek” odpadł i wózek zarył dyszelami w ziemię.

— To ci grat — zakpił znowu Antek, otrzepując kurtkę z piachu i niewiele myśląc kopnął żalony wrak Stasiowego pojazdu.

Tego już za wiele. Żeby choć nie kopał... Chłopak sam nie wie jak to się stało, że nagle podniósł z ziemi odlamany „przodek” i przyłożył nim Antkowi po karku. Poprawił z drugiej strony, ale



Rys. T. Baranowski

z kotłowania, jaka z tego wynika między chłopakami, nie wyszedł cało. Kiedy wreszcie przed wieczorem stanął ze szczątkami wózka na progu domu, przedstawiał widok żalony. Podrapany, splakany, brudny...

— Biłeś się znowu! — I już, już matczyzna ściereka dosięgała Stasiowych pleców, by wymierzyć sprawiedliwość, kiedy wszedł do kuchni dziadek z wiązką drewna.

— Co ci to! Popsuleś? Pokaż! — Troskliwie oglądał oderwane kółka i pękniętą poprzeczkę. — Nie bec, naprawimy. I przejęty żalem wnuka niemal natychmiast zabrał się do strugania nowej ośki,

aż wióry leciały na całą kuchnię. Mama gderiała, ale dziadkowe argumenty też były nie byle jakie:

— Dzieciak zabawkę powinien mieć, kiedy inni mają. Bo to dawno było, jak się na odpuszcie u świętego Rocha domagała, żeby ci „klapoka” kupić? No, takiego motyla na kółku, co skrzydłami klapało. Dawne to czasy?

— Ale mi go ojciec nie kupił — w głosie matki zadźwięczała nutka żalu. — Pieniądzy nie było.

— Ale teraz kupię! Styszysz, Staszek? W przyszłą środę kupię ci motyla na jarmarku, takiego co klapie. Chcesz?

— Motyla, dziadziu — chłopak zaczerwienił się i zająknął z wrażenia — to dobre dla zupełnie małych dzieci! Ja wolalbym wyścigówkę na baterię, albo śmigłowca, albo... „konstruktora” ze śrubkami!

*

Misie, pieski, lalki, układanki z klocków... Przyносяcą radość, bawią, uczą. Zabawki z łatwością docierają dziś do każdej wsi. Dzieci znają coraz to nowe ich rodzaje, choćby z wystaw kiosków „Ruchu”, przed którymi przystają, oglądają i wymieniają poglądy, świadczące o dużej znajomości rzeczy.

— Bo wiesz — dwie spotkane pod wiejskim kioskiem dziewczynki w chusteczkach nie potrafią zacząć zdania inaczej niż od „bo”. — Bo te lalki z namalowanymi sukienkami są do niczego! Dobre dla maluchów. Bo ja lubię, żeby sukienka dawała się zdejmować i żeby było drugie ubranie na zmianę, z guzikami i pętelkami!

— A mnie tato kupił samochód, taki żeby lala mogła w nim jechać!

Nie wszyscy jednak rodzice kupują dzieciom zabawki, nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak ogromną spełniają one rolę w kształtowaniu umysłu dziecka, wyobraźni, uczuć. Oczywiście tylko wtedy, gdy dobrane są właściwie do wieku, charakteru i upodobań dziecka. Wybór zabawki często nie jest łatwy, jeśli się chce, żeby i radość z niej była i pożytek. Temat to aktualny, szybkimi bowiem krokami zbliża się dzień Mikołaja i Gwiazdki. Postanowiliśmy więc poświęcić tej

zabawkowej sprawie trochę uwagi, zaś Wam, drodzy Czytelniczki zadać kilka pytań:

1. Ile lat ma Twoje dziecko (chłopiec, dziewczynka) i kiedy otrzymało pierwszą zabawkę?

2. Czym dziecko bawi się najchętniej i z kim (czy ma w mieszkaniu wydzielone miejsce do zabawy)?

3. Z jakiej okazji i od kogo dziecko otrzymuje najczęściej zabawki i co zamierzasz kupić dziecku w najbliższym okresie?

Napiszcie! Nasz adres: „Przyjaciółka” Warszawa, skr. poczt. 989. Na kopercie prosimy zaznaczyć: „Zabawki”.

Parafowanie układu PRL-NRF

Z głęboką satysfakcją i zadowoleniem przyjęło społeczeństwo polskie parafowanie przez ministrów Stefana Jędrzychowskiego i Waltera Scheela tekstu układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską i NRF. Wagę tego aktu podkreśliła obecność na uroczystości premiera Józefa Cyrankiewicza.

Bazą normalizacji stosunków, a zarazem głównym postanowieniem układu jest potwierdzenie przez rząd NRF ostatecznego charakteru istniejącej, a ustalonej na konferencji w Poczdamie naszej zachodniej granicy na Odrze i Nysie. Układ spełnia więc polskie postulaty wysuwane konsekwentnie od dwudziestu pięciu lat. Nie chodzi nam zresztą o bezpieczeństwo naszej granicy, gdyż to zapewni sojusz z bratnimi krajami socjalistycznymi i sąsiedztwo Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która już dawno w układzie zgorze-



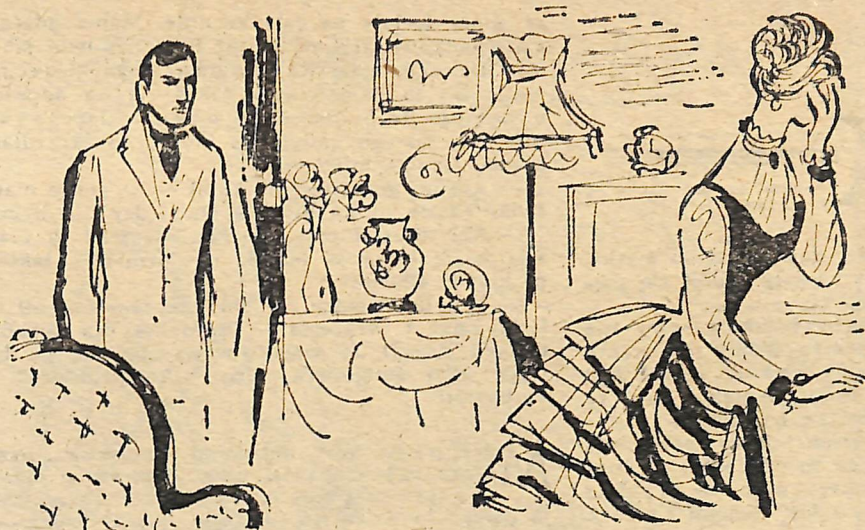
leckim uznała naszą granicę zachodnią. Chodzi nam o sprawę pokoju w Europie.

Poprzednie rządy NRF nie chciały się wyrzec roszczeń terytorialnych powodowały stan napięcia na naszym kontynencie, uniemożliwiały normalizację stosunków i nawiązanie współpracy. Dlatego też parafowany obecnie układ ma znaczenie nie tylko dla unormowania stosunków między naszymi dwoma krajami, ale ogromne znaczenie międzynarodowe. Może on wpłynąć korzystnie na perspektywy konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

To międzynarodowe znaczenie układu pomiędzy Polską i NRF dostrzegają politycy na całym świecie. Minister Spraw Zagranicznych Francji M. Schumann podkreślił, że układ „doprowadzając do normalizacji stosunków między obu krajami przyczynia się do umocnienia pokoju na kontynencie europejskim”. Podobnie skomentował układ rzecznik departamentu stanu USA, McCloskey stwierdzając, iż „Stany Zjednoczone przekonane są, że wydarzenie to przyczyni się do poprawy stosunków między NRF i PRL oraz pomoże do zlikwidowania źródeł napięcia w Europie”.

Parafowanie układu jest oczywiście dopiero pierwszym krokiem. Procedura prawno-dyplomatyczna wymaga aby został on podpisany przez szefów obu rządów, a następnie ratyfikowany przez parlamenty obu krajów. Ratyfikacja układu przez parlament NRF stanowić będzie pierwszy krok do normalizacji stosunków z Polską. Toteż jak stwierdził minister Walter Scheel toczyć się będzie jeszcze ostra walka o zaaprobowanie układu przez odpowiednie gremia parlamentarne NRF. „Rząd federalny będzie niewzruszenie kontynuował swą politykę — dodał jednak minister Scheel — i jestem przekonany, że będzie ona mogła znaleźć aprobatę szerokiej większości naszego narodu”.

(Dalszy ciąg na str. 19)



JOHN GALSWORTHY

Saga rodu Forsyté'ów

FRAGMENT

„Forsyte'owie (czyt.: Forsajtowie) to typowi posiadacze. Pazurami bronią wszystkiego, co jest ich własnością: domu, posesji, pieniędzy, żony...”. — mówi jeden z bohaterów popularnego serialu nadawanego obecnie przez naszą telewizję.

W VII odcinku „W mroku” do punktu kulminacyjnego dochodzi dramat Ireny. W oczach autora „Sagi rodu Forsyté'ów” — Johna Galsworthy'ego Irena stała się „wcieleniem zabobnego piękna wnoszącego niepokój w świat posiadaczy”. Jej mąż Soames (czyt.: Soms) nie umie, nie jest w stanie wzbudzić miłości. Budzi jedynie wstręt wszystkim co czyni, bo jego postępowanie wynika z obyczajów i mentalności posiadacza.

W numerze 46 „Przyjaciółki” drukowaliśmy jeden z fragmentów „Sagi”. Na prośby Czytelników, zamieszczamy dziś kolejny fragment.

Pozostawiwszy Jamesa i starego Jolyona w kostnicy szpitalnej, Soames wypadł na ulicę i włóczył się po mieście bez celu.

Tragiczna śmierć Bosinneya zmieniła cały układ wydarzeń. Nie miał już poprzedniego uczucia, że każda stracona chwila może być fatalną, nie chciał też ryzykować mówiąc komukolwiek o ucieczce żony, póki nie skończy się śledztwo.

Dnia tego wstał wczesnie, przed nadejściem listonosza, sam wyjął pierwszą pocztę ze skrzyni i jakkolwiek nie było nic od Ireny, wykorzystał okazję, aby powiedzieć Bilson, że pani jest nad morzem i że prawdopodobnie on sam pojedzie spędzić z nią koniec tygodnia, od soboty do poniedziałku. Dawało mu to czas do działania, czas, by przewrócić kamień na kamieniu i odnaleźć Irenę.

Teraz jednak, kiedy śmierć Bosinneya uniemożliwiała mu przedsięwzięcie jakiegokolwiek kroków — dziwna śmierć, o której myśl paliła serce jak rozżarzone żelazo, a zarazem przynosiła ulgę, jakby ktoś wyzwolił go od przytłaczającego ciężaru — Soames nie wiedział, czym zapelnąć dzień. Błąkał się więc tu i ówdzie po ulicach, przyglądając się każdej spotkanej twarzy, targany tysiącem niepokojów.

Podczas tej włóczęgi myślał o człowieku, który ukończył już swoją wędrówkę — swoje nocne włóczęgi — i który nigdy więcej nie będzie nACHODZIŁ jego domu.

Już w godzinach popołudniowych rzuciły mu się w oczy pierwsze klepsydry informujące o tożsamości zabitego, kupił też kilka gazet, żeby przekonać się, co na ten temat piszą. Postanowił zamknąć im usta, jeżeli tylko zdoła. Udał się do City i zamknął się na długi czas z Boulterem.

W drodze do domu, mijając około wpół do piątej wejście do sklepu Jobsona, spotkał Jerzego Forsyté'a, który podsunął mu gazetę wieczorną mówiąc:

— Masz tutaj! Czytałeś już tę wzmiankę o biedaku Piracie?

Soames odpowiedział łowatym tonem, że czytał.

Jerzy wpatrzył się w niego badawczo. Nie lubił nigdy Soamesa, a teraz uważał, że ponosi on odpowiedzialność za śmierć Bosinneya. Soames zawinił wykorzystując swoje prawa posiadacza; z jego to winy Pirat pędził jak szalowiec w owo fatalne popołudnie.

„Biedny chłopak — rozważał — był jak pijany zazdrością i chęcią zemsty, tak że w tej piekielnej mgłę nie słyszał nawet omnibusu”.

Tak, Soames zawinił temu! Wyrok wypisany był wyraźnie w oczach Jerzego.

— Plotą tu coś o samobójstwie — rzekł wreszcie. — Nie ma w tym za dwa grosze sensu.

Soames potrząsnął głową.

— Nieszczęśliwy przypadek — mruknął.

Zmiałwszy gniewnym gestem gazetę, Jerzy wsunął ją do kieszeni. Nie mógł jednak powstrzymać się od rzucenia Soamesowi na pożegnanie za trutej strzały.

— Cóż? Wszystko dobrze u ciebie w domu? Małe Soamesiátko w drodze?

Twarz Soamesa pobielała niby stopnie schodów wiodących do sklepu Jobsona; wargi jego rozchyliły się jak gdyby do warknięcia, lecz wymiął tylko Jerzego i pomknął naprzód.

Kiedy wreszcie dotarł do domu i otworzył własnym kluczem drzwi małego oświetlonego hallu, pierwszą rzeczą, jaką rzuciła mu się w oczy, była parasolka z poślaczoną rączką, leżąca na skrzyni — parasolka Ireny. Zerwałszy futro wpadł do salonu.

Pozaciągano już na noc firanki i jasny ogień z cedrowych polan buzował na kominku. Przy jego świetle dostrzegł Irenę siedzącą w zwykłym kąciu na sofie. Zamknął cicho drzwi i podszedł do niej. Nie poruszyła się,

nie zdawała się dostrzegać jego obecności.

— Wróciłeś zatem? — powiedział.

— Dlaczego siedzisz tak po ciemku? Lecz w tej chwili spojrzał na jej twarz, tak bladą i nieruchomą, jakby krew przestała krążyć w jej żyłach; oczy, dziwnie wyolbrzymione, przypominały wielkie, z przerażenia szeroko otwarte, brunatne oczy sowy.

W szarym futrze, wtulona w poduszki kanapy, dziwnie podobna była do tego ptaka, skulonego w miękkim upierzeniu wśród drucianych kart klatki. Znikła giętka prężność jej postaci, jak gdyby zlamano ją okrutne przeżycie, jak gdyby nie miało już sensu być piękną, giętą i prężną.

— Wróciłeś zatem — powtórzył.

Nie podniosła głowy, nie wyrzekła ani słowa i tylko błyski ognia ślizgały się po jej nieruchomej sylwetce.

Nagle spróbowała wstać, ale Soames ją zatrzymał; dopiero teraz zrozumiał.

Wróciła jak zwierzę śmiertelnie ranione, nie wiedząc, dokąd się zwrócić, nie zdając sobie sprawy, co robi. Widok jej otulonej w futro postaci był aż nadto wymowny.

Wiedział już teraz na pewno, że Bosinney był jej kochankiem; wiedział, że słyszała o jego śmierci — może, podobnie jak Soames, kupiła gazetę na regu ulicy, gdzie hulały wiatry, i tam przeczytała tę wiadomość.

Powróciła więc z własnej woli do klatki, z której tak pragnęła się oswobodzić — i uświadamiając sobie nagle całą ogromną doniosłość tego faktu, chciałyby zawołać.

„Precz! Zabieraj się z mojego domu z tym twoim nienawistnym, a tak ukochanym przeze mnie ciałem! Zabieraj się z tą twoją białą jak opiatek, litość budzącą twarzą, tak okrutną i tak słodką zarazem! Precz, zanim cię nie zmiażdżę! Precz z moich oczu! Obym cię już nigdy więcej nie oglądał!”

I wydało mu się, że w odpowiedzi na te nie wypowiedziane przez niego słowa Irena wstaje i odchodzi, jak kobieta pogrążona w straszliwym śnie, z którego usiłuje się zbudzić — wstaje i wychodzi w zimno i mrok, nie poświęciwszy mężczyźnie jednej nawet myśli, nie zdając sobie sprawy z jego obecności.

I odwołując to, czego jeszcze nie powiedział, krzyknął:

— Nie! Zostań tutaj!...

Potem odwrócił się od niej i usiadł na swoim zwykłym miejscu, z drugiej strony kominka.

Siedzieli tak milcząc oboje.

W głowie Soamesa kotłowały się myśli: „Dlaczego to wszystko? Z jakiego powodu tak cierpię? Cóż takiego zrobiłem? Nie ma w tym przecież mojej winy!”

I znów spojrzał na nią, skuloną jak ptak śmiertelnie raniony, którego biedna pierś gwałtownie podnosi się i opada, w miarę jak coraz bardziej braknie mu tchu, którego biedne oczy patrzą na ciebie, sprawcę śmiertelnego strzału, jaki weń ugodził, patrząc powolnym, łagodnym, nie widzącym już wzrokiem żegnającym wszystko, co dobre — słońce, powietrze i ukochanego towarzysza.

Siedzieli tak milcząc przy świetle ognia, po dwóch stronach kominka.

Dym z płonących polan cedrowych, który Soames tak lubił, zdawał się chwytać go za gardło, aż wreszcie nie mógł dłużej wytrzymać. Przeszedł do hallu i szeroko otworzył drzwi, aby zaczerpnąć nieco chłodnego powietrza, po czym, bez palta i kapelusza, wysunął się na skwer.

Na wpół zagnęziony kot, ocierając się o sztachety ogrodu, przekradał się ku niemu i Soames na jego widok pomyślał: „Cierpienie! A kiedy nadejdzie koniec moich cierpień?”

Przy frontowych drzwiach przeciwnego domu stał znajomy jego, niejaki Rutter; ocierał on buty z błota i ruchem tym zdawał się mówić: „Ja jestem tutaj panem”. Soames nie zatrzymując się poszedł dalej.

Z daleka w przejrzystym powietrzu były dzwony kościoła, w którym on i Irena brali ślub, huczały rozdrgań, zagłuszając odgłosy ruchu ulicznego, wieszcząc zwykłym swym zawodowym głosem nadejście Chrystusa.

sa. Nagle ogarnęła Soamesa gwałtowna chęć upicia się jakimś mocnym trunkiem do utraty przytomności albo do szata. Gdyby mógł wydrzeć się do szata, który po raz pierwszy uczył przed siebie. Gdyby mógł ulec mydłom. „Rozwiedź się z nią! Rzuć ją! Zapomnij o tobie! Zapomnij ty o niej!”

Gdyby mógł ulec myśli: „Pozwól jej odejść! Dość się naciępiła!”

Gdyby zdolny był ulec pragnieniu: „Uczyn z niej twoją niewolnicę — masz ją teraz w twojej mocy!”

Gdyby tylko zdolny był ulec nagięciu ośnieniu: „Co cię to wszystko obchodzi?” Zapomnieć na chwilę o sobie, zapomnieć, że to, co zrobił, ma jakieś znaczenie, zapomnieć, że cokolwiek zrobi, musi okupić jakąś ofiarą!

Gdyby tylko mógł działać pod wpływem impulsu!

Nie może zapomnieć o niczym; nie może ulec żadnemu ośnieniu, myśli czy pragnieniu. Wszystko to zbyt poważne, zbyt ciasno zwały się dookoła niego nie dające się zламać przety klatki.

Na najdalszym krańcu skweru sprzedawcy gazet wykrzykiwali tytuły wydań wieczornych i wrzaski, we ich obwoływania mieszały się i kłóciły z biciem dzwonów kościelnych.

Soames zastłonił sobie uszy. Jak błądząca przemknęła mu przez głowę myśl, że równie dobrze zrzucenie Ireny mogłoby sprawić, iż on sam, a nie Bosinney, leżałby teraz martwy, a ona zamiast kulić się jak zraniony śmiertelnie ptak, wpatrzony zamierającymi oczyma...

Coś miękkiego dotknęło jego nog — to kot otarł się o nie. Nagle łkanie, wstrząsające nim całym, od głowy do stóp, wydarło się z piersi Soamesa. A potem znów wszystko ucichło w mroku, w którym domy zdawały się mu przyglądać; każdy z nich miał swego właściciela i właścicielkę, swoje tajemne dzieje smutków lub radości.

I nagle spostrzegł, że drzwi jego własnego domu są otwarte i na progu, odcinając się czarną sylwetką na tle padającej z hallu smugi świetlnej, stoi odwrócony plecami mężczyzna. Coś śliskiego podpełzło pod serce Soamesa. Przekradł się cichaczem i stanął za intruzem.

Widział własne futro, rzucone na rzeźbione dębowe krzesło, perskie dywany, srebrne czary, rzędy porcelanowych talerzy zawieszonych na ścianach i nieznajomego człowieka stojącego na progu.

— Czego pan tu chce? — zapytał ostro.

Gość odwrócił się. Był to Jolyon.

— Drzwi zastałem otwarte — rzekł. — Czy mogę zobaczyć się na chwilę z twoją żoną? Mam jej przekazać pewną wiadomość.

Soames rzucił na niego dziwne, ukośne spojrzenie.

— Żona moja nie przyjmuje nikogo — mruknął ponuro.

— Nie zatrzymam jej dłużej niż chwilę — odparł łagodnym tonem młody Jolyon.

Soames przesunął się obok niego i zatarasował mu drogę.

— Nie przyjmuje nikogo — powtórzył.

Jolyon ponad głowę Soamesa spojrzał w głąb hallu, Soames odwrócił się. Tam w głębi, w drzwiach prowadzących do salonu, stała Irena z nieprzytomnymi, chciwie wpatrzonymi oczami, rozchylonymi wargami i wyciągniętymi dłońmi. Na widok obu mężczyzn zagasło światło opróżniające jej twarz, ręce opadły wzdłuż sukni; stała jak wykuta z kamienia.

Soames skreślił w miejscu, spojrzał prosto w oczy gościa i w odpowiedzi na to, co w nich dostrzegł, wydał jakiś dziwny, odruchowy, podobny do warknięcia dźwięk. Wargi jego skrzywił wymowny cień uśmiechu.

— To mój dom — rzekł. — Sam się tu rządę. Powiedziałem już i mówię raz jeszcze: nie przyjmujemy nikogo.

I zatrzasnął przed młodym Jolyonem drzwi.

Gromada Mietków leży na rozległej równinie pod potężnym masywem góry Słęży. Wsie na pierwszy rzut oka nie sprawiają najlepszego wrażenia. Przeważają stare, podniszczone zabudowania; drogi, choć o twardej nawierzchni, rozjeżdżone są ciężkimi wozami. Ale gdy w towarzystwie zootechnika gromadzkiego Krystyny Kozarowicz odwiedzamy poszczególne zagrody, rośnie podziw i uznanie dla tutejszych gospodyń.

WZOROWO

Wiktoria Szubert zastaje my w domu; gotuje właśnie obiad i równocześnie wykonuje sto innych czynności w obejściu. Mąż z synem zajęci są w polu. Gospodyni oprowadza nas po zabudowaniach inwentarskich. W starych pomieszczeniach wykorzystano każdy kąt. Nic dziwnego. Samych macior jest tu 10, warchlaków 23, prosiąt całe stadko. Do tego 16 sztuk bydła, tyle ile hektarów ziemi w gospodarstwie. Jeszcze duża ferma drobiu. I to jaka! W nowo wzniesionym budynku o szerokich oknach, jak w jakiejś hali produkcyjnej.

Pani zootechnik z uznaniem mówi o Wiktorii Szubert. Nie tylko jako o wzorowej gospodyni i zamilowanej hodowcy, lecz także jako o organizatorce konkursów hodowlanych, różnych kursów szkoleniowych i popularyzatorce drobiarstwa. Pani Wiktoria, która jest przewodniczącą KGW, sprowadza dla członkiń koła przeszło 7 tysięcy kurcząt rocznie. Na ostatnich dożynkach powiatowych Wiktoria Szubert odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi.

DOBRY PRZYKŁAD DZIAŁA

Jedna zootechniczka w gromadzie liczącej 11 wsi nie jest w stanie obsłużyć bezpośrednio 620 gospodarstw. Pani Krystyna stosuje więc różne formy oddziaływania na rozwój hodowli. Służą temu w pierwszym rzędzie gospodarstwa przykładowe, których właściciele wprowadzają u siebie jakąś nowość.

W ubiegłym roku parowanie ziemniaków na zimę pierwsi zastosowali Baratynow-

Hodowczynie z Mietkowa

wie, Gargałowie i Hawrowie. Okazało się, że uparowane ziemniaki zmieszane z zieloną koniczyną stanowią świetną paszę, i że raz przygotowany pokarm przez kolumnę parnikową oszczędza gospodarzom codziennej ciężkiej harówki w czasie zimy. Przykład okazał się zaradkowy. W tym roku trzeba już było w kolejce przyjmować zapisy na parowanie.

Podobnie było ze skarmianiem siomy zmieszanej z wapnem. Przekonano się, że krowy świetnie się czują, cność w ich jadłospisie dziennym znalazło się 12 do 20 kg siomy...

POCZĄTKI NOWOCZESNOŚCI

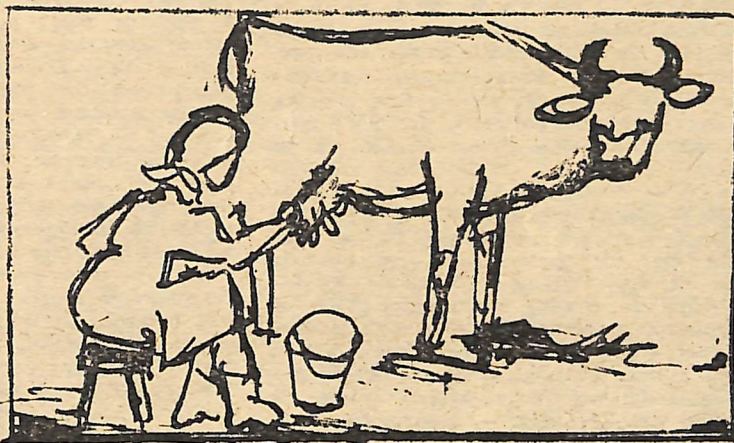
W starych zabudowaniach, niskich, ciasnych, dusznych i ciemnych, bez urządzeń ułatwiających obsługę inwentarza, niełatwo o rozwój kultury hodowli. Jednakże i w tych warunkach zootechniczka z Mietkowa osiągnęła spore sukcesy. Obory są bielone, zainstalowano w nich wywietrzniki, ścieki, zbudowano zbiorniki na gnojówkę.

Pojawiają się już pierwsze nowe budynki dostosowane do wymagań nowoczesnej hodowli. Na przykład w gospodarstwie Bronisławy i Jana Boratynów obora jest już na ukończeniu; w niej mieszalnia pasz, urządzenia do transportu, automatyczne poidła, wentylacja nawiewna i wywiewna, okna jak w dobrze oświetlonym budynku. Modernizują budynki inwentarskie także Kupeczykowie we wsi Stóże, Leciakowie w Maniowie Dolnym, Kozdrowiczowie...

Mechanizacja obory czy chlewni nie przebiega oczywiście bez trudności. Zdobyć bowiem wielu z tych urządzeń wcale nie jest proste. W dużej mierze efekty mechanizacji są więc owocem pomysłowości i przedsiębiorczości samego hodowcy, a także i energii zootechniczki.

Gromada Mietków ma wyjątkową szansę na nowoczesność i to głównie w tych właśnie gałęziach gospodarki, które tradycyjnie należą do kobiet. Na miejscu jest bowiem POM, międzykółkowa baza maszynowa, są traktory w kółkach rolniczych i kilkanaście w gospodarstwach indywidualnych. Wsie rozkładają się i gospodarstwa skwapliwie przyjmują nowości. Istnieje zatem baza, w oparciu o którą pracownice hodowcy pod okiem swojej zootechniczki mogłyby jeszcze bardziej zwiększyć i rozszerzyć produkcję. Czego też najszybciej im życzymy.

MARIAN BOJANOWICZ



Rys. G. Staszko

U NAS W SEJMIE

Nikommu nie jest obojętne co jemy, już nie tylko ze względu na smak, ale przede wszystkim ze względu na zdrowie. Chodzi o to, aby — kupując na przykład konserwę — mieć absolutną pewność, że wszystkie zawarte w niej składniki są rzeczywiście pożywne i w najmniejszej nawet mierze nieszkodliwe dla ludzkiego organizmu.

Na sejmowy warsztat weszła właśnie nowa ustawa o warunkach zdrowotnych żywności i żywienia, której projekt przesłał do łaski marszałkowskiej w imieniu Rządu premier Józef Cyrankiewicz. Podczas niedawnego posiedzenia Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej, rządowy projekt nowej ustawy został poddany bardzo gruntownej, poselskiej analizie, w wyniku której wprowadzono do projektu szereg bardzo istotnych poprawek i uzupełnień. Jest to m. in. zasługa naszych kobiet-posłanek, które brały szczególnie żywy udział w debacie, a także — uczestnicząc w pracach specjalnie powołanej podkomisji, wniosły poważny wkład w zebranie źródłowych materiałów na temat ochrony zdrowia przy produkcji żywności i środków żywnościowych.

Kupując jakikolwiek artykuł żywnościowy, chcemy wiedzieć z całą pewnością, że odpowiada on normom sanitarnym i zdrowotnym.

Nowa ustawa stwarza możliwość lepszego zabezpieczenia warunków zdrowotnych produkcji i dystrybucji środków żywności. Dzięki ustawie ograniczone zostaną możliwości wprowadzenia na rynek artykułów żywnościowych nie w pełni przydatnych.

Posłanki i posłowie zwrócili między innymi słuszną uwagę na pilną konieczność uporządkowania spraw związanych z transportem żywności. Cóż bowiem z tego, że np. chleb pieczony będzie w warunkach rzeczywistej higienicznych, skoro później, do sklepu, jedzie w brudnych, zakurzonych skrzyniach. To samo dotyczy higieny sprzedaży żywności w sklepach, która ulec musi zdecydowanej poprawie.

Warto tu podkreślić, że projekt nowej ustawy o warunkach zdrowotnych żywności i żywienia jest wynikiem wieloletniej pracy najwybitniejszych polskich fachowców i naukowców żywienia i higieny. W porównaniu z ustawodawstwem wielu innych krajów, w tym również i tych najbardziej rozwiniętych, jest to — znów zdaniem wybitnych ekspertów — „akt rzeczywiście nowoczesny, którego uchwalenie postawi Polskę w rzędzie krajów produkujących w tej dziedzinie prawodawstwa”...

Przepisy normujące np. ilość i jakość środków chemicznych, niezbędnych składników przy produkcji bądź przechowywaniu niektórych artykułów żywnościowych są u nas, już od lat, o wiele bardziej ostre niż np. w Anglii czy Szwajcarii. Nad ustaleniem jednolitych przepisów w tej mierze debatuje już od dawna szereg organizacji międzynarodowych, w tym Światowa Organizacja Zdrowia, Organizacja do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa i inne agendy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Nowa ustawa żywnościowa powitana będzie na pewno przez ogół społeczeństwa, a zwłaszcza przez gospodynie domowe i matki z radością i zadowoleniem.

WYS

Szaro i smutno wygląda świat w strumieniach jesiennego deszczu. Mimo to od razu widać, że ziemia puławska jest urodzajna i zamieszana. Wielkie Zakłady Azotowe dały ludziom pracę i zarobek, toteż coraz więcej buduje się tu domów z łazienkami, parkietami.

Do nowych domów trzeba nowych urządzeń. Marta K. z Góry Puławskiej ogląda właśnie w miejscowym GS-ie pralki. Szuka najbardziej dla siebie odpowiedniej.

— Od dawna nosiłam się z zamiarem kupienia pralki — opowiada. — Picioro nas w domu, więc pranie to ciężka robota. Ostatnio na zebranie koła gospodyń przyszedł prezes GS. Informował, co można nabyć w miejscowym sklepie i jakie są warunki sprzedaży. Potem pojawiły się we wsi listy towarów objętych sprzedażą kredytową.

— Można wziąć pralkę na próbę — informuje ekspedientka. — Zawieziemy pani do domu na dziesięć dni. Będzie pani mogła dokładnie obejrzeć, wypróbować. Jeśli wszystko okaże się w porządku, załatwimy formalności sprzedaży. Transport a także użytkowanie pralki w okresie próbnym są bezpłatne. W ten sam sposób można nabyć lodówkę, telewizor, maszynę do szycia.

Pani Marta zdecydowała się jednak kupić pralkę Myszaków M3 za gotówkę. Sprzedawczyni wręczyła klientce specjalny kupon premiowy.

— Przy odrobinie szczęścia może pani w styczniu wygrać aparat fotograficzny, rower, żelazko, kuchenkę albo proziz. Sprzedają premiami objęte są nie tylko trzy typy pralek,

„Ametysta”, ciągnie za rękaw pięcioletnia Jola.

— Mamusi, ale dzisiaj już będziemy oglądać? Prawda, mamusi?

— O telewizorze myśleliśmy już dawno. Ale zdecydowaliśmy się na zakup dopiero teraz. Dzisiaj bezpłatnie odwieżą nam telewizor do domu i jeszcze zainstalują — mówi pani

ATRAKCYJNE ZAKUPY

ale także wiele lodówek, maszyny do szycia, odkurzacze i inne artykuły.

*

Inną formę sprzedaży zastosowano w pow. poddębickim w woj. łódzkim. Oto niedzielny kiermasz w Wilamowie. W kilku dużych, parterowych salach budynku GRN rozłożyły się stoiska z odzieżą, kosmetykami, zabawkami. Honorowe miejsce na estradzie zajmują telewizory, pralki i lodówki.

Przy stoliku pracownika SOP spora grupa kupujących. Zdzisław Z., wpatrując się w 19-calowy ekran

Zdzisława. — Wpłacić trzeba tylko 380 złotych za pierwszą ratę. Następne raty po 240 złotych przez 36 miesięcy. Nawet nie bardzo się te raty odczuje.

— Od rana do godziny jedenastej sprzedaliśmy już osiem telewizorów, kilka pralek i lodówek. A przecież najwięcej kupujących przyjdzie po obiedzie — stwierdza sprzedawca. — Ludzie z Wilamowa szykowali się na tę imprezę od wielu dni, i myślę, że się nie zawiedli.

*

Sprzedaż (na próbę) to jedna z nowych i także wygodnych dla klien-

tów form kupowania towarów trwałego użytku. Można „przymierzyć” nabytek do domowych warunków, namyślić się, wypróbować. Toteż — jak przekonał się w GS-ach województw lubelskiego i łódzkiego — coraz więcej jest chętnych do korzystania z tej formy zakupów.

Tegoroczna jesień handlowa pod hasłem „Wszystko dla domu” ma na celu nasilenie sprzedaży artykułów trwałego i powszechnego użytku. W związku z tym CRS zaleca swoim placówkom stosowanie rozmaitych, możliwie najatrakcyjniejszych metod sprzedaży: nie tylko na próbę, ale także sprzedaży zbiorowej, premiowej, akwizycyjnej, kredytowej sprzedaży zbiorowej, organizowanie targów, jarmarków, kiermaszy świątecznych. Dużą rolę odegrają przy tym pokazy działania i wystawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, organizowane w ośrodkach „Nowoczesna Gospodyni”, w klubach rolnika, w siedzibach SOP, nawet w spółdzielniach uczniowskich przy wiejskich szkołach. Rzecz tylko w tym, aby zalecenia CRS zostały sprawnie zrealizowane, z jak największą korzyścią dla wiejskiego klienta.

MAL

POLA GOJAWIĘCZYŃSKA RAJSKA JABLON

(30)

Cechna postanowiła nie wracać do męża.

Cechna wróciła do swoich jak list ze złym adresem, który nigdzie nie dotarł. Pewnego dnia zajął się do walizki, do przegródki z pieniędzmi i znalazła tam tylko kilka banknotów. Przeraziła się, a potem uspokoiła; miała jeszcze pierścionie na palcach, biżuterię, futra. Zabiegała też o coś, bo całe poranki do obiadu, spędzała na mieście i wracała w gorszym lub lepszym humorze, z czego można było wnioskować, czy jej sprawy poszły dobrze, czy źle tego dnia. Ostatecznie, mogła jeszcze liczyć na przesyłki starosty. Pani Raczyńska zobaczyła na własne oczy pierwszy przekaz pieniężny i poweselała. Naturalnie, starosta w końcu zmusi żonę do powrotu, choćby ze względu na dziecko. Kto by się wyrzekł takiego mądrego dziecka!...

Po nowym roku Cechna zapisała Zuzannę do pierwszorzędnej szkoły i pani Raczyńska znów odetchnęła; przy tej okazji okazało się, że metryka chrztu jest w porządku. Ciotki: Fela i Helcia, wstępowały po małą do szkoły i wówczas krzyżano w przedpokoju: Zuzia Meysztor, przyszedł po ciebie!... — Ale listy męża do żony stawały się coraz rzadsze, a pewnego dnia Cechna ukazała się w jadalni zapłakana. Starostę przenieśli gdzie indziej. Przy czym Cechna wspominała nie tyle męża, ile stary dom.

— A meble? — rzekła pani Raczyńska. — Czy starosta da sobie radę z pakowaniem? — Okazało się, że meble mieli rządowe. A więc tak — jakby nic nie zostało z tych lat. I pewnego dnia Bronka ujrzała w swym biurze kobietę wyróżniającą się ubiorem, przystojną i elegancką, z listem polecającym w dłoni, o wyrazie twarzy już trochę spłoszonym i niepewnym. Petentka.

Weszła właśnie do pokoju biurowego i przystanąła: twarz siedzącej za biurkiem sekretarki wydała jej się znajoma. Młoda i energiczna woźna zwróciła się do przybyłej z pytaniem: — Pani do kogo? — i nie czekając odpowiedzi, zręcznie usadowiła interesantkę na drugim planie. — Po kolei, proszę pani, po kolei, pani sekretarka jest teraz zajęta.

Jakoż Bronka urzędowała osaczona ze wszystkich stron przez kobiety o rozwartych torebkach wypchanych dokumentami, adresami i listami polecającymi. Na biurku jej tkwił sztywny karton z napisem: „Posad nie udzielamy”. Nad biurkiem ogromny plakat: „Stowarzyszenie nie prowadzi biura pośrednictwa pracy”. Na drzwiach, a nawet na bramie umieszczono odpowiednie ostrzeżenia. Ale prócz zwykłej i licznej rzeszy poszukiwaczy zdarzały się osoby, dla których trzeba było mieć pewne względy, i te osoby obdarzano listami polecającymi. Do takich bez wątpienia należała dawna starościna, „nasza dzielna pracownica na kresach, niestrudzona i ofiarna”. To nie znaczy, że zamierzano coś dla niej zrobić. Owszem, dowiedziawszy się o zmianie w jej losie, stowarzyszone kobiety ofiarowały swojej dawnej towarzysze: bezpłatne bony na obiady dla inteligencji... nie? Miejsce dla dziecka w schronisku dla sierot... nie? Broszury do komisowej rozprzedaży — też nie? Z jakimś szczególnym zamilowaniem preparowano tu z ludzi żebraków, zamiast stawiać na nogi — obalano. Cechna broniła się rozpaczliwie. W tych wędrówkach po biurach zyskiwała wyraźne poczucie rzeczywistości, obraz swego losu: może liczyć tylko na siebie. Dom Amelii, gdzie cztery kobiety żyją kosztem obcego, nie kochanego mężczyzny. Jej własny dom, w który włożyła tyle miłości i pracy i który dobrowolnie opuściła. Mąż, który już nie jest mężem. Szczupły zasób pieniędzy. Wielkie ceny mieszkań i drożyzna środków żywności. I dziecko, które w swej dumie i odwadze chciała wychować tak, aby nie znało strasznych doświadczeń matki.

Ale gdzie było miejsce dla dziecka? Uszła ze swego domu, ponieważ to nie było miejsce, gdzie można by wychować dziecko. Przez cały czas pobytu u Amelii bładziła z wyraźnym poczuciem, że bładzi: tu też nie było miejsca dla Zuzanny. Usłyszała pewnego razu, jak Amelka mówiła do małej: — Idź na dół, Zuzu, i poproś pana Jana, żeby przyszedł na górę, żeby przyszedł koniecznie. — Czy przeznaczeniem Zuzanny był ten bezwolny udział w miłosnej grze dorosłych?... Marzyła: „Gdybym miała swój kąt!” Chwilami poddawała się miłym złudzeniom, wchodziła w bramę jakiejś kamienicy i oglądała mieszkanie, gniazdo, które

ludzie chcieli przehandlować. Gromadziła w myślach środki na „odstępne” i stygła w rozpacz. To było nieosiągalne, najmniejsza ciupka dla niej i dla Zuzanny była nieosiągalna. A potem — nie miała nawet najkonieczniejszych sprzętów, wszystko trzeba było kupić od nowa. Błądząc po biurach stowarzyszeń społecznych, przechodziła przez pokoje zawalone gratami, przez puste kuchnie, przez korytarze pełne walizek i tobołków członków, którym tu pozwolono złożyć swe manatki, ale nie przenocować, bo ostatecznie biuro nie było przytulkiem. Zaproszona na jakiś wieczór świetlicowy, aż zatknęła się gęstym fetorem nie mytych ciał tych dziewcząt i kobiet, które tu gromadzono dla wspólnej pracy i zabawy.

Lokal posiadał łazienkę, ale nikomu nie przyszło do głowy, aby udostępnić kąpiel tym pupilom.

Z tym wszystkim Cechna straciła też poczucie swego celu i ogarniał ją strach i zdumienie. — Po co ja to wszystko robiłam! Dlaczego wyjechałam? O co mi idzie? — Wyciągnęła swe dziecko z dobrych warunków bytu dla jakichś urojonych wartości. Wokół niej ciągle, co dzień, rozstawano się, zdradzano, przebaczano, porzucane dzieci pętały się po obcych domach. To było takie zwyczajne, takie proste, walczone o kąt, o strawę, o zaopatrzenie — ale nie o jakąś tam miłość. W świetle tolerancji, pobłażania i wyrozumiałości dla spraw tego rodzaju jak zdrada, zaciętość Cechny wydała się jej samej śmieszna. Śmieszna i samolubna.

W pokoju, w którym czekała, prócz kobiet, tak samo jak ona obdarowanych listami polecającymi, siedziało jeszcze grono pań i z urywków rozmowy Cechna wywnioskowała, iż omawiano tam jakieś przedsiębiorstwo o charakterze dochodowym. Cechna poznała Bronkę. Bure, okrągłe oczy patrzyły obojętnie i poważnie, ale Cechna z nową energią zaciskając dłonie postanawiała: „Ona musi mnie pomóc! Ona mnie zrozumie! Ale jak tu rozmawiać przy wszystkich?” W tej chwili zwrócono się do niej: — Proszę pani!... — Cechna drgnęła, powstała i zbliżyła się do stołu. — Czy pani mnie poznaje? — Ależ tak. Dawna Cechna Raczyńska. Co cię tu sprowadza? — Wysłuchała udając się współczująco i niepewnie, wyglądało tak, jakby za chwilę miała powiedzieć: — Nie dla ciebie nie mogę zrobić... — Ale nagle oczy jej zatrzymały się na obradującej grupie kobiet i odetchnęła z ulgą. Tu należał się jej pewien rewanż za pośrednictwo przy kleceniu imprezy z rękodzielcami wsi. Szepnęła: — Siadź sobie z boku i poczekaj.

Cechna wróciła do domu rozpromieniona: — Czy wie mama, kogo spotkałam? Bronkę Mossakowską. — Amelcia krzyknęła: — Co ty mówisz!... — Ale pani Raczyńska nie wydała się zachwycona. Dopiero, kiedy Cechna z odrobiną przesady rozwiódła się nad stanowiskiem, jakie zajmują Bronka, stanowiskiem, które pozwoliło jej w tym niefortunnym czasie wynaleźć pracę dla dawnej koleżanki, pani Raczyńska rzekła: — Zawsze myślałam, że ona wydobędzie się ze złego towarzystwa, bo matka wychowała ją bogobojnie, a to się zawsze w człowieku odezwie. — Amelcia ożywiła się i zaproponowała, aby zadzwonić do Kwiryny i urządzić spotkanie. Siostry zeszły do telefonu, do apteki. Ale Kwiryna prosiła, aby odłożyć ten projekt na później.

— Urządzam się, czekam z dnia na dzień na meble. Nic nie robię na łapu-capu. Jak już się mamy spotkać po tylu latach, to trzeba to porządnie zrobić.

— Meblujesz się? — zapytała Cechna. — A co zrobisz ze starymi meblami? — Kwirynę aż zatkało ze zdumienia, ale zorientowała się szybko i rzekła: — Przyjdź najpierw i zobacz, a potem pogadamy. Do widzenia, bo klient czeka.

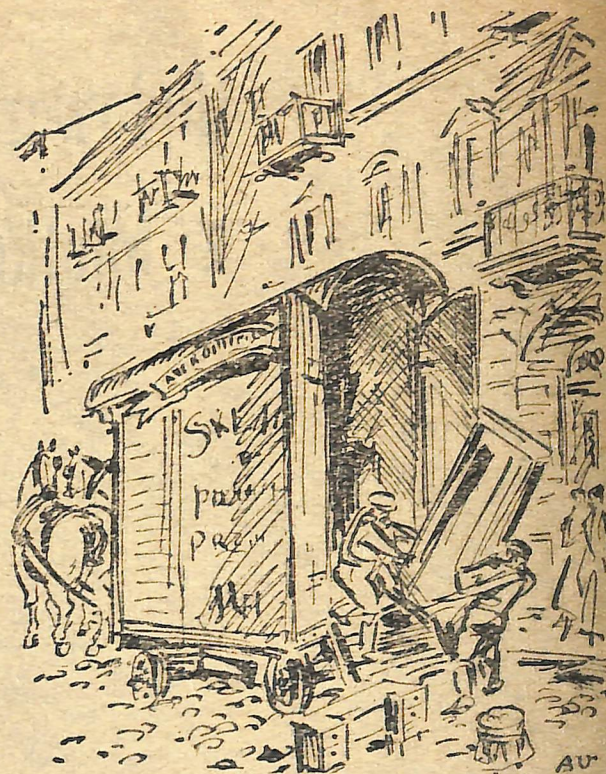
XXX

Po bardzo ciężkiej zimie, gdy troszeczkę na wiosnę przygrzało, zdawało się ludziom, że cały świat roztapia się i płynie. Akurat właśnie takiego słonecznego ranka zajęłał wozu przed dom Kwiryny. Panny Ziemskie obydwie stanęły jak na zawołanie we drzwiach mydlarni!

— Co to może być? jak ci się zdaje?

— Pewnie się ktoś nowy sprowadza.

Zona portiera ze szpitala ewangelickiego, pani Bauman, która akurat przechodziła wtedy i przystanąła, uczyniła uwagę, że to niemożliwe, bo nikt



Rys. A. Uniechowski

się nie wyprowadzał, wie o tym dobrze. Dopiero szewcowa rzekła gorzko: — Gospodyni się mebluje...

Miała w domu pranie i źle się obliczyła, zabrakło jej mydła. — Pani Ziemska kochana, niech mi pani da mydła na kredyt. Córka po szkole będzie wychodzić, to wstąpi i odda...

Jak ktoś rozpoczął pranie, stanął do balii i zabrakło mu mydła, nie mówiąc już o tym, że nie może sobie pozwolić na zgodzenie praczki na stare lata, to może go to rozgoryczyć nie? A tu ludzie meble sobie sprowadzają.

Gdy wyszła, starsza panna Ziemska rzekła: — Popisuje się ciągle tą swoją córką, nauczycielką, a wszędzie mają pełno długów. — Ale młodsza panna Ziemska, dobra dusza, odpowiedziała zaraz: — Moja Emilko, jedna osoba nie może zapracować na cały dom.

Pani Bauman szepnęła z namysłem: — Patrzę, patrzę i nie mogę rozemnać, co to za drzewo?... Akurat tragarze dźwigali wspaniałe lustro, a skrzydła łóżek stały oparte o mur. Rzeczywiście, coś nadzwyczajnego. Panna Ziemska, starsza, rzekła ze zdumieniem: — Czy to nie drzewo różane? — Sypialnia z drzewa różanego, lśniąca i jasna! Taborecik, kryty różowym jedwabiem! Pani Bauman nie mogła już wytrzymać. — Żeby prostej kobiecie po tylu latach małżeństwa zachciało się takiej sypialni. Na co im taka sypialnia? — Panna Ziemska szepnęła: — Mówią, że ona tego biednego Romana zamordowała swoimi zachciankami. Ale skąd ludzie takie rzeczy mogą wiedzieć?

Kwiryna wyszła ze sklepu i przynagliła tragarzy. — No moi panowie, pośpieszcie się, dostaniecie na piwo. Nie można barykadować przejścia. Wnoscie od razu na górę, od razu na górę!... — Rozkazywała jak najgłośniej, zerkając na wystawę sklepu, ciekawa, czy Roman wyjrzał i jakie wrażenie zrobiły na nim tak wspaniałe meble?... Albowiem od owej kłótni w restauracji stosunki między nimi nie mogły się jakoś naprawić, choć blondynka zniknęła z horyzontu, wyprowadziła się z Mylnej. Wprawdzie w czasie świąt doszło między nimi do zbliżenia, ale Kwiryna wspomina to z wielką niechęcią. Potem nie było żadnej rozmowy. Roman jakby się wstydił i unikał jej zupełnie jawnie. Do późna przesiadywał z ciotką, głuchy na jej niespokojne westchnienia.

Kwiryna mówiła stalując meble: — Urządzam się i wszystko inne małe mnie obchodzi. — Jednak w głębi duszy żywiła nadzieję, że po umeblowaniu mieszkania zacznie nowe życie. Wyobrażała sobie, że gdy się zacznie rozstawiać sprzęty, urządzać, namyslać, Roman nie wytrzyma, aby nie wziąć w tym udziału. A potem — miękkość łóżek, błysk jedwabiu, poler drzewa, całe to rozleniwienie, ciagle czymś zmartwiony. Nie bacząc, że to ulica. Kwiryna z czułością dotknęła błyszczącego drzewa. To jest nie sypialnia, a wprost marzenie! Fotel i foteliki pokryte różowym, grubym jedwabiem, a mały okrągły stolik ma za szkiełką delikatną koronkę.

— Paskowała całą wojnę, to teraz może sobie pozwolić!

Kwiryna odwróciła się gwałtownie, postąpiła parę kroków i stanęła twarzą w twarz z wychodzącą z bramy lokatorką. Tamta zaczerwieniła się po uszy, stehorzyła i mruknęła: — Dobry dzień, pani gospodyni! — Kwiryna odpowiedziała spokojnie: — Dzień dobry!

C. D. N.

Ciśnienie i nadciśnienie

Często w przychodniach lekarskich słyszy się rozmowy pacjentów na temat ciśnienia. Chorzy, którym w czasie badań zmierzono ciśnienie krwi, na ogół zapamiętują pierwszą, wyższą liczbę określającą ciśnienie tętnicze. Lekarze podają jednak dwie liczby np. 120/70. Oznaczają one ilość milimetrów słupka rtęci (Hg) w jakich mierzy się ciśnienie.

Większa liczba — tutaj 120 mmHg — określa „ciśnienie skurczowe”, które jest najwyższym ciśnieniem w badanej tętnicy. Wiąże się ono z fazą skurczu serca czyli wyrzutem krwi przez lewą komorę do aorty. Natomiast „ciśnienie rozkurczowe” — określa ta druga mniejsza liczba np. 70, której zwykle pacjenci nie zapamiętują. Utrzymywanie się dość wysokiego ciśnienia zapewnia nieustanny pulsujący przepływ krwi. Ślad znane wszystkim pojęcie „pulsu”.

Normalna wielkość ciśnienia tętniczego waha się w szerokich granicach. Potocznie znana jest regułka obliczania prawidłowego ciśnienia skurczowego: do liczby lat badanego dodaje się liczbę 100. Dla przykładu: jeśli ktoś ma lat 50, to jego prawidłowe ciśnienie powinno wynosić 100+50 czyli 150. Rachunek ten jest jednak dużym uproszczeniem, poza tym nie uwzględnia ciśnienia rozkurczowego.

Ciśnienie krwi wzrasta w czasie wysiłku czy w stanach niepokoju, radości, bądź zdenerwowania. Pacjent, który z pośpiechem wpadł do gabi-

nie lekarza lub czekał z niepokojem na badanie, w czasie pomiaru może mieć ciśnienie wyższe od prawidłowego. Ciśnienie stwierdzone przez lekarza w czasie jednorazowego badania w ambulatorium jest z reguły przypadkowe i wymaga sprawdzenia po odpoczynku. O prawidłowym ciśnieniu krwi decydują nie tylko zmierzone przez lekarza liczby, ale również codzienne samopoczucie człowieka. Ślad zarówno wysoka jak i niska liczba określająca ciśnienie może być normalna. Są ludzie, tak zwani hypotonicy, którzy przez całe życie mają niskie ciśnienie skurczowe w granicach 90—110 mmHg i stan ten nie oznacza choroby. Wprawdzie czasami są ociężały i senni, zwłaszcza w okresach niżu atmosferycznego związanego z pogodą deszczową, czasem rano trudniej im rozruszać się, ale łatwo mogą sobie pomóc choćby poranną gimnastyką. Więcej jednak osób cierpi na nadciśnienie krwi, które wymaga bezwzględnie leczenia, jeżeli mniejsza liczba — ciśnienia rozkurczowego jest równa lub większa niż 95.

Przyczyny nadciśnienia są różne. Nierzadko bywają nimi choroby nerek. Dlatego chorzy na nerki muszą dość często kontrolować ciśnienie. Badania naukowe doprowadziły do wykrycia substancji, która wpływa na powstanie nadciśnienia. Jest to renina (od „ren” — nerka) wytwarzana przez chore nerki. Daje ona początek skomplikowanym przemianom chemicznym, które doprowadzają do powsta-

nia we krwi substancji, zwanej angiotensyną, powodującej skurcz naczyń tętniczych.

We wczesnym stadium nadciśnienia objawia się okresowymi bólami głowy, co wiąże się z przemijającymi wzrostami ciśnienia krwi. W tym czasie wypoczynek i niewielkie ilości leków uspokajających zahamowują często postęp choroby. Dlatego nie należy bagatelizować bólów głowy, mogą być one bowiem pierwszym objawem nadciśnienia.

W późniejszym okresie nadciśnienie ma charakter stały i wymaga przyjmowania leków obniżających ciśnienie. Ściany tętnic ulegają zgrubieniu i tracą elastyczność. Leczenie trwa długo. Wymaga od chorego dyscypliny i częstych badań u lekarza. Konieczne jest również zachowanie diety małosolnej. Nie wolno samowolnie przerywać przyjmowania leków po odzyskaniu dobrego samopoczucia. Wyleczenie może stwierdzić tylko lekarz. Nadciśnienie nie leczone lub leczone nieprawidłowo bywa bowiem przyczyną groźnych powikłań, z których najważniejszym jest wylew krwi do mózgu.

Wieloletnie wysokie ciśnienie stanowi obciążenie dla serca i powoduje stan zwany niewydolnością krążenia. Objawia się on początkowo uczuciem duszności przy wysiłku fizycznym. Zmiany spowodowane stwardnieniem naczyń tętniczych siatkówki oka mogą doprowadzić do zaburzeń widzenia. Powikłań tych można uniknąć przeprowadzając systematyczne leczenie.

MARIAN PIENIAK
lekarz

Największy „remanent”

W każdej rodzinie od czasu do czasu dokonujemy obrachunku: co już osiągnęliśmy, co nowego przybyło w pokoju, co jeszcze trzeba kupić? To rodzaj takiego małego domowego remanentu. Za kilka dni będziemy świadkami podobnego, tyle że ogólnonarodowego remanentu — Narodowego Spisu Powszechnego.

Będzie on pierwszym spisem, w którym tak wiele miejsca poświęci się podstawowym komórkom społeczeństwa: rodzinie i wspólnie prowadzonym gospodarstwom domowym. W związku z tym niektóre pytania, które będą nam zadawać rachmistrzespisi, mogą wydawać się nieco drażliwe. Na przykład pytania o stan cywilny. W spisie chodzi o ujęcie stanu faktycznego, który czasami odbiega od oficjalnego, formalno-prawnego. Bywa przecież, że ludzie żyją w separacji nie mając rozvodu. Ważne więc jest, by odpowiadać zgodnie ze stanem istniejącym naprawdę. Nie będzie to jednak dla nikogo kłopotliwe, gdyż rachmistrz nie zażąda żadnych dokumentów.

Wiele pytań dotyczyć będzie gospodarstwa domowego.

Zebranie tych danych będzie jednym z trudniejszych zadań dla rachmistrza, jako że między ludźmi istnieje wiele rodzajów więzów. Czy np. uznać za osoby prowadzące osobne gospodarstwo domowe młode małżeństwo, które ma własne mieszkanie, ale regularnie jada obiady gotowane przez mamę, „podrzucą” babci ukochanego wnuczka, wspomaga rodziców finansowo? Kogo uznać za głowę rodziny

— mężczyznę, który już przeszedł na rentę bądź emeryturę, czy kobietę pracującą, której zarobki stanowią podstawę domowego budżetu? W przepisowych ustaleniach przyjęto, że za głowę rodziny będzie się uważać tego, kto dostarcza najwięcej środków na utrzymanie wspólnego gospodarstwa.

W obecnym spisie pojawiła się też sprawa zupełnie nowa — badanie dietetyczności kobiet. Badanie to zostanie przeprowadzone tylko w niektórych okręgach i rachmistrzami będą wówczas kobiety. W tych wybranych okręgach wszystkie kobiety, które są lub były mężatkami i nie przekroczyły 70 lat będą pytane o ilość zawartych małżeństw, rok zawarcia pierwszego małżeństwa, liczbę żywo urodzonych dzieci z podaniem płci i roku ich urodzenia oraz o to, które z dzieci żyją, a które nie. Dlaczego wprowadzono pytanie, które wielu kobietom wydać się może zbyt osobiste. Podczas ubiegłego dziesięciolecia w Polsce gwałtownie spadł przyrost naturalny, trzeba więc obecnie zbadać, gdzie i dlaczego rodzi się mniej dzieci, jakie jest podłoże społeczne tego zjawiska. Badanie pozwoli ustalić gdzie potrzeba więcej żłobków i przedszkoli, jak rozwijać szkolnictwo. A nawet przewidywać ile będzie trzeba konfekcji dla niemowląt, ile wózków, mleka w proszku itp.

Pytania pomogą też ustalić, jak duże powinny być nowe mieszkania oraz jak zaopatrywać społeczeństwo w artykuły trwałego użytkowania.

PAR

Szyjąc same oszczędzamy

SUKIENKA DLA DZIEWCZYNY NA 10—12 LAT

Z podanego wykroju możemy uszyć sukienkę z nowego materiału lub przerobić już wyrośniętą. Przy przeróbkach korzystamy z wykrojów z karczami.

Rys. 1 — Sukienka luźna bez paska, krojona z całości wg formy (b) i (f). Rękaw krótki. Stójka (n) zapinana na boku oraz plisa (k) lamowana materiałem w innym kolorze. Kieszonki (s) przyszyte kryto.

Rys. 2 — Sukienka z karczką (a) i (e) skrojonym wzdłuż linii środka przodu. Karczki łączymy z częścią (b) pleców i (f) przodów wzdłuż linii przerywanych na tych wykrojach. Środkiem przodu nałożona plisa (l). Kołnierzyk stójka (o). Rękaw wąski (c). W dole sukienki i przy rękawie nakładana lub wszyta plisa. Karczki, listewka i plisy mogą być w odrębnym kolorze, harmonizującym z całością sukienki.

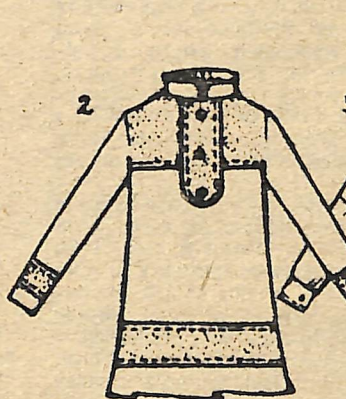
Rys. 3 — Sukienka luźna bez karczki ze sportowym kołnierzykiem (m) i plisą (j). Rękaw koszulowy (d) z mankietem szer. 5 cm i dł. 21 cm, zapinanym na guzik.

Rys. 4 — Sukienka z karczką o dwurzędowym zapięciu na 4 guziki. W tym wypadku karczki (e) kroimy ściśle wg podanego wykroju. Rękaw wąski (c). Prosty kołnierzyk (m). Poniżej talii pa-

sek przeciągany przez patki (g) zapinane na guziki przy kieszeniach (h).

We wszystkich sukienkach brzegi mogą być stębnowane ozdobnie ręcznie lub maszynowo.

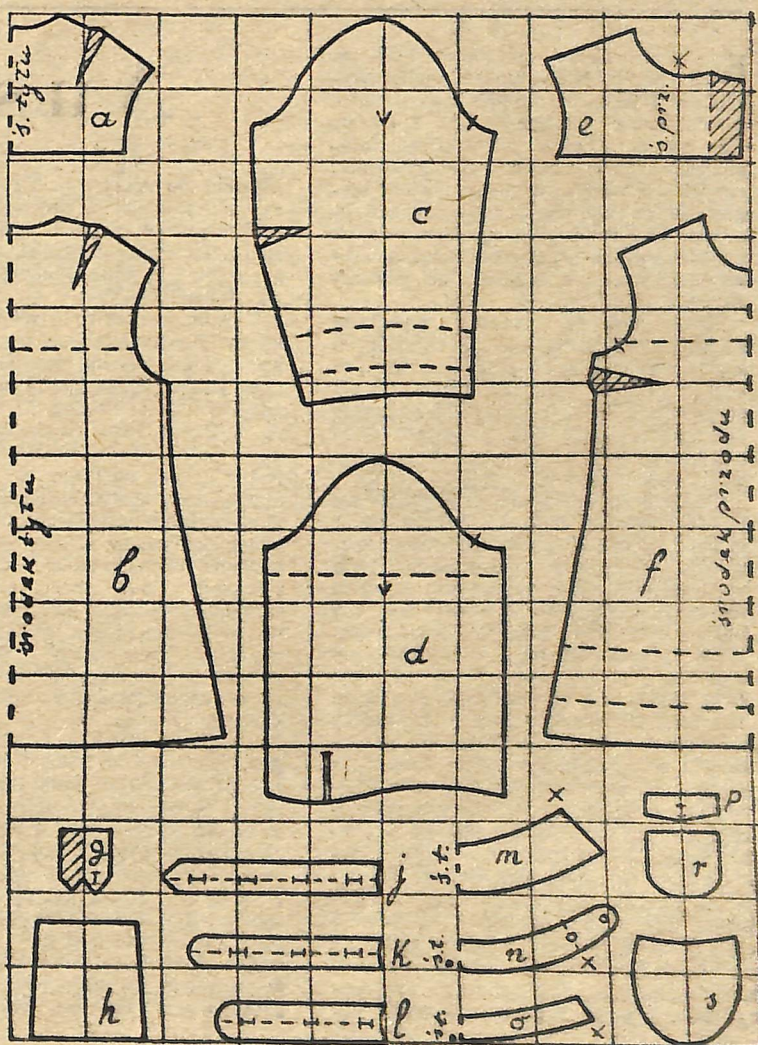
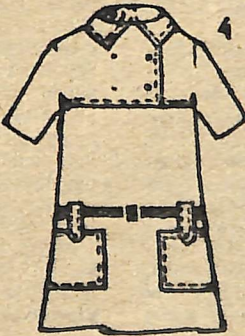
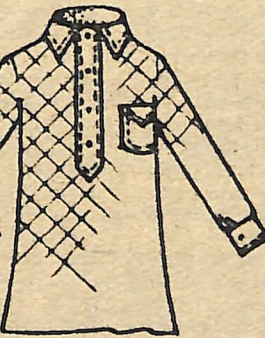
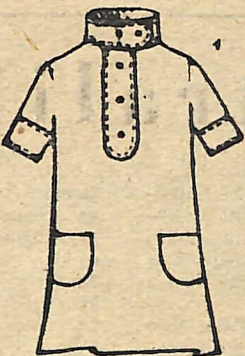
Wykrój opracowany jest na wymiary: ob. góry = 74—76 cm, ob. bioder = 80—82 cm, długość całej sukienki (mierząc środkiem pleców) = 70—72 cm.



Na uszycie sukienki z długim rękawem potrzeba 2 m 10 cm materiału szer. 90 cm lub 1 m 20 cm materiału szer. 1 m. 40 cm.

Rysunek podajemy w skali 1:10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy krojeniu z materiału, do formy należy dodać na szwy i założenia.



W Paryżu przed ćwierćwieczem

Pierwszego grudnia mija 25 lat od chwili, gdy na Kongresie w Paryżu powołano do życia Światową Demokratyczną Federację Kobiet. W chwili swego powstania SDFK jednoczyła 81 milionów kobiet 41 narodowości. Dziś uczes. nieży w niej 100 kobiecych organizacji, zrzeszających 200 milionów członkiń, z 93 krajów. Z prośbą o kilka słów wspomnień zwróciliśmy się do uczestniczki polskiej delegacji na paryski Kongres, inaugurujący działalność SDFK.

OBRONIC MŁODY POKÓJ

Z mgr Marią Jaszcukową rozmawiamy w Biurze „Opinia”, którego jest dyrektorem. Wspomina:



„Uczestniczyłam w pracach paryskiego Międzynarodowego Kongresu Kobiet, jako jedna z założycielek Ligi Kobiet, nowo powstałej polskiej organizacji kobiecej. Dokładnie pamiętam swoje wrażenia, gdy wysłuchałam porządku dziennego obrad. Zawierał on dwa główne punkty: zachowanie pokoju i walkę o prawa kobiet.

Drugi punkt był dla mnie oczywisty. W tym czasie także u nas w Polsce (i w innych krajach socjalistycznych) było wiele trudnych spraw do załatwienia, z którymi występowała Liga. Dziś mamy już te sprawy od dawno za sobą, ale w krajach Trzeciego Świata i krajach kapitalistycznych inaczej to wyglądało. Do dziś ko-

biety walczą tam o uznanie swoich praw.

Ale ten pierwszy problem: walka o pokój? Czulałam jeszcze za plecami druty obozu koncentracyjnego, przeżyłam wstrząs, jakim był powrót do zniszczonego kraju. Nie mogłam zrozumieć, że po tych wszystkich okropnościach, których byliśmy świadkami, już trzeba mówić o obronie pokoju. Zimnowojenne lata, rozpętane przez imperialistów wojny, dowiodły, jak bardzo moje przekonanie było przedwczesne.

Na Kongresie spotkałam ciekawych, wspaniałych ludzi. Rozmawiałam — po polsku! — z córką naszej wielkiej uczzonej, panią Ireną Joliot-Curie. Poznałam późniejszą przewodniczącą SDFK, panią Cotton, piękną i budzącą sympatię, Ninę Popową. Pamiętam płomienne przemówienie Dolores Ibarruri, które porwało słuchaczy. Zamknęła w nim gorzkie doświadczenia narodu hiszpańskiego, uczucia matki, której wojna zabrała syna.

Od pierwszych chwil nasz udział był bardzo żywy zarówno w pracach samej Federacji, jak i w wymianie delegacji między różnymi krajami. W trudnych sprawach współczesnego świata, a szczególnie w obronie Korei i Wietnamu, zawsze podejmowałyśmy działanie i zabierałyśmy głos. I z naszym zdaniem się liczone.

WPROST ZE SŁODKIEJ FABRYKI Siwkowską:

„Dzień naszego odjazdu był mroźny, prawie zimowy. Stałyśmy na warszawskim lotnisku otulone ciepłymi płaszczami, szalikami, chustkami. Cały mój bagaż mieścił się w jednej, pożyczonej zresztą, walizce, a w niej najwięcej miejsca zajmowała ogromna bombonierka — dar dyrekcji fabryki dla Prezydium Kongresu — tak wspomina wyjazd na Kongres Zofia Siwkowska, jedna z polskich delegatek, robotnica starych warszawskich zakładów Wedla. Pani Zofia pracowała w tej fabryce 30 lat, dziś jest już na emeryturze, w zakładach zastąpiła ją natomiast córka, inżynier technolog. Wówczas, w 1945 r., należała do tej grupy pracowników, którzy natychmiast po wyzwoleniu uruchamiali produkcję. Była czynnym działaczem związków zawodowych, sekretarzem Rady Zakładowej i pierwszą organizatorką kół Ligi Kobiet.



„Pierwszy postój wypadł w Berlinie. Tu spotkałyśmy się z Polakami wracającymi z obozów do kraju. Nieustannie odpowiadałyśmy na pytania:

— Jak Warszawa? Czy rzeczywiście tak bardzo zniszczona? Inni o nic nie pytali, tylko prosili: Mówcie po polsku, tak dawno nie słyszałem polskiego języka.

— Pani Zofio, odbyłyście wiele spotkań z kobietami francuskimi, czy mogłaby Pani opowiedzieć o którymś z nich?

„Znakomicie pamiętam spotkanie w fabryce samolotów pod Paryżem. Miałam wygłosić przemówienie. Uczylałam się go cały wieczór w hotelu, powtarzałam w kolejce, którą jechałyśmy do fabryki. Przyjęto nas niezwykle serdecznie. Ogromna hala, udekorowana kwiatami mimosy, była pełna kobiet. Przyszło ich kilkaset. Mówiłam o wolności, równouprawnieniu kobiet w naszym kraju, o otworzeniu przed nimi szeroko bram fabryk. A potem odpowiadałam na dziesiątki pytań dotyczących okresu okupacji hitlerowskiej w Polsce. Wiele Francuzek miało lzy w oczach. Byłyśmy we Francji sześć tygodni i podobnych spotkań miałyśmy dziesiątki. Codziennie wieczorem w hotelu przeglądaliśmy zaproszenia i dzieliliśmy się nimi. Na wiele proponowanych spotkań brakło po prostu czasu. Ciekawość spraw polskich była wówczas we Francji ogromna.

SOLIDARNOŚĆ KOBIEĆ ŚWIATA

Dr Irena Sztachelska, ówczesna przewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet i przewodnicząca polskiej delegacji, dziś adiunkt w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie:

„Tyle lat minęło od pierwszego zjazdu, że wspomnienia z tamtych dni zatarły czas i wydarzenia, które nadeszły później.

Zjazd odbywał się w Paryżu, i tym co najbardziej nas uderzyło, był widok normalnego miasta. Po okropnościach okupacji, po ruinach

Warszawy i grobach na wszystkich ulicach — nie bogactwo wystaw, którego wtedy w Paryżu nie było — ale światło, woda, komunikacja, otwarte sklepy i normalne życie mieszkańców wydawało się czymś niezwykłym i dawno zapomnianym.



Nasza delegacja przyjeżdżając na Kongres, czuła na sobie ogromną, może nawet nadmierną, odpowiedzialność: reprezentowałyśmy kraj, który powstawał na nowo po straszliwych okupacyjnych przeżyciach, w którym brakowało żywności, odzieży, mieszkań, w którym szerzyły się choroby zakaźne, a tysiące kobiet i dzieci pozostało bez mężów i ojców. Byłyśmy chyba trochę inne niż większość delegatek: prawie wszystkie w okresie okupacji byłyśmy w wojsku, w partyzantce lub brałyśmy udział w innych formach walki podziemnej. Była w nas jakaś obsesja okupacji, i walki, i wielka żarliwość odbudowy. Tymi sprawami żyła cała delegacja.

Po raz pierwszy uczestniczyłam wtedy w zjeździe międzynarodowym. A zjazd ten był nie tylko międzynarodowy, ale dawał wyraz ogromnej solidarności kobiet świata w dążeniu do postępu społecznego, do sprawiedliwości, do powszechnego pokoju. Naszą solidarność cechowała nie tylko wspólna walka polityczna i społeczna, ale również wielka serdeczność i braterstwo.

Były to nasze pierwsze dni w Australii. Niedługo po wylądowaniu na tym zupełnie dla nas nowym kontynencie udałem się z żoną do miasteczka Albury po zakupy. Miasteczko zrobiło na nas miłe wrażenie: czystsze od miast europejskich, wyglądało na zamożne, prosperujące osiedle. Był to koniec stycznia, środek australijskiego upalnego lata; postanowiliśmy zatem wstąpić do piwiarni na rogu ulicy.

Nasze wejście zostało powitane dziwnymi pomrukami i tłumionym śmiechem mężczyzn przy bufecie. Jeden z nich z ironiczną uprzejmością wyjaśnił: „U nas kobiety do baru nie są wpuszczane”. Nie pozostało nam nic innego jak ugasić pragnienie przy studzienice ulicznej.

Dopiero później dowiedziałem się iż ten surowy obyczaj datuje się z czasów pierwszego osadnictwa. Australia w swoich początkach była wyłącznie krajem mężczyzn, których obyczaje i sposób wysławiania był bardzo brutalny. Odkryta przez kapitana Jamesa Cooka i zaanektowana dla Korony Brytyjskiej 29 kwietnia 1770, stała się pierwotnie miejscem zesłania. Przybyli tam transporty więźniów z Anglii. Później, kiedy nadeszła era wolnego osadnictwa, z Anglii zaczęły przybywać przedsiębiorcze kobiety. O niektórych pamiętają tu do dziś. Nazwisko pani Forlonge zostało zapisane złotymi zgłoskami w dziejach gospodarki rolnej; jej najstarszy syn nie cieszył się dobrym zdrowiem postanowiła więc z całą rodziną opuścić Anglię i udać się do Australii. Za posiadane oszczędności zakupiła w Niemczech sto merynosów i wraz z dwoma synami po-

plynęła do Australii. Tu dzięki pomocy przyjaciółki z dawnych lat zakupiła kawalek gruntu w Tasmanii. Jej hodowla dała początek australijskiej rasie owiec, znanej obecnie jako rasa St. Johnstone.

Takich kobiet było więcej. W czasie kiedy formowała się nowa państwowość australijska, kobiety uzyskały tam prawo głosowania wcześniej niż gdziekolwiek indziej. Mimo to dopiero w roku 1943 wybrano pierwsze dwie kobiety do ciał ustawodawczych: jedną do parlamentu federalnego drugą do senatu. Do dziś jednak w większości stanów kobieta za tę samą pracę otrzymuje niższą płacę niż mężczyzna. W przypadku ciąży kobieta z zasady traci pracę. Obrońcy tego systemu twierdzą iż gdyby zapewnić kobiecie tę samą płacę co mężczyźnie, bezrobocie wśród kobiet znacznie i wzrosło, bowiem każdy pracodawca wolałby zatrudnić mężczyznę.

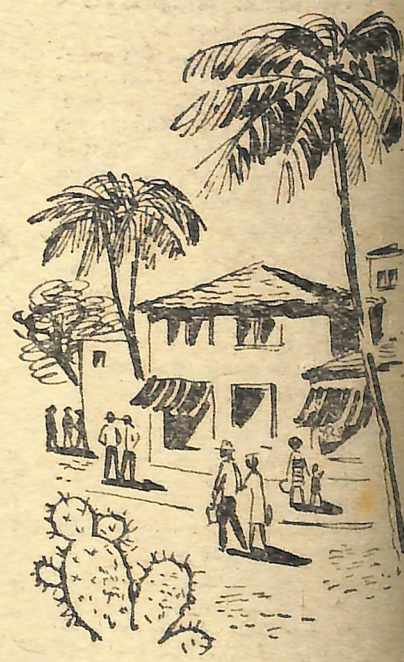
Literat australijski, Craig McGregor, ubolewa w swojej książce „Profile of Australia” nad tym, iż do dzisiaj kobiety nie zdobyły sobie należnego im stanowiska w społeczeństwie, że do dziś procent kobiet pracujących jest dużo mniejszy w Australii niż w Anglii czy Ameryce, że nawet wiele tradycyjnie kobiecych zawodów znajduje się jeszcze pod panowaniem mężczyzny. Poczciwy Australijczyk uważa, że miejsce kobiety jest w domu; w głębi duszy bowiem boi się o swój

prestż i swoją pracę. Wielkie kryzysy gospodarcze, których doświadczył, połączone zawsze z dużym bezrobociem, nauczyły go ostrożności. Craig McGregor pisze żartobliwie, że Australijczyk da za wygraną dopiero gdy ujrzy pewnego dnia kobietę... jako dzokeja na wyścigach. To byłby całkowity przewrót, niemal rewolucja, wyscigi bowiem są dla Australijczyków czymś w rodzaju świętości i zwycięstwo kobiety w tej dziedzinie zmusiłoby mężczyznę do całkowitej kapitulacji.

Australia dała światu dwie wielkie gwiazdy opery; jedną z nich była słynna Melba. Urodzona w roku 1861, dała swój koncert pożegnalny w Covent Gardens w wieku 65 lat. Uwielbiana przez cały świat, pod koniec życia wróciła do Australii, gdzie zmarła w roku 1931. Współczesna nam Joan Sutherland jest również uważana za gwiazdę najwyższej jakości, mimo że cierpi na chorobę kregostupa i musi używać stale metalowych gorsetów. Występuje przy tym w operowych rolach wymagających niezwyklej kondycji i wytrzymałości fizycznej. Jest ona, jak sądzę, symbolem australijskiej kobiety: spokojnej, opanowanej, nie wywyższającej się, ale wytrwale wypełniającej swoją rolę życiową.

Jedną z najbardziej interesujących kobiet jakie w życiu spotkałem jest Miss Mary Harris, emerytowana wykładowni w południowo-australij-

skiej akademii sztuk pięknych i zdolna malarzka. Jej domek na przedmieściu Walkerville jest jakby sanktuarium sztuki; zgromadziła tam wiele dzieł z różnych dziedzin, szczegó-



Rys. A. Świątek

POKŁOSIE KONKURSU NA WIEŚ LETNISKOWĄ

Świetny pomysł! Jest to na pewno krok naprzód w szukaniu nowych form wypoczynku ludzi pracy — napisał o naszym konkursie Czytelnik Jan Mikolajski z Bielska-Białej.

Czytelniczki i Czytelnicy nadesłali nam wiele cennych uwag na temat warunków, jakim odpowiadać powinna wieś letniskowa.

„Zieleń, cisza i świeże powietrze, tego przede wszystkim szuka człowiek mieszkający i pracujący w gwarnej mieście” — twierdzi Michał Stojanowski z Zielonej Góry.

Te naturalne, bardzo istotne zresztą walory wsi, w przekonaniu większości naszych dyskutantów jednak nie wystarczają.

„Wszyscy gospodarze powinni zająć się o estetyczny wygląd swojej miejscowości, jeśli ma ona zasłużyć na miano wsi letniskowej, o porządek na podwórkach, wokół domu, na drodze” — podkreśla Janina Borkowska z Rozkoszówki w powiecie Hrubieszów.

Aby wieś stała się atrakcyjnym miejscem wypoczynku, potrzeba także zabiegów organizacyjnych związanych z przyjęciem gości. Kto ma się tym zająć?

„Niemał w każdej wsi działa KGW, kółko rolnicze, GS, koło ZMW, LZS. Te właśnie organizacje winny zająć się przygotowaniem letniska. Widzę tutaj szczególnie duże pole do popisu dla kobiet wiejskich” — pisze Maria Szydłowska z Gdyni.

„Naturalnie pomoc organizacji społecznych nie zwalnia gromadzkiej rady — gospodarza terenu od troski o

wieś letniskową” — dodaje Maria Sandecka z Krakowa.

„Wczasowicz nie może bezradnie błąkać się po wsi szukając osoby, która wynajmie mu pokój. Konieczny jest punkt informacyjny — pisze Czytelniczka z Lubelskiego. — Może on być zlokalizowany np. w Klubie Rolnika, lub obok przystanku PKS czy stacji kolejowej, aby łatwo było tam trafić.”

Wiele Czytelniczek porusza sprawę wyposażenia kwater, podkreślając zgodnie, że nie trzeba luksusów, byle było czysto i schludnie. W listach znajdujemy też krytyczne uwagi pod adresem wiejskiej gastronomii. „W naszej wsi — skarży się np. Teresa Piątek z Zabnic w powiecie Żywiec — jest bar, w którym oprócz wina, piwa, konserw i starego śledzia nie można kupić. Wczasowicze muszą więc jeździć do restauracji w sąsiednim osiedlu.” Równocześnie Czytelniczki sygnalizują, iż w niektórych już wsiach przebiega koła gospodyń organizują zbiorowe żywienie letników.

Lepsze zaopatrzenie sklepów, uruchomienie stoisk z pamiątkami, więcej atrakcyjnych rozrywek kulturalnych, imprez związanych z danym regionem, uruchomienie dziecińców i placów zabaw dla dzieci wczasowiczów — oto garść dalszych wniosków, które przewijają się w listach do redakcji.

Zainicjowany przez „Przyjaciółkę” pierwszy w kraju konkurs na najlepszą wieś letniskową miał na celu spopularyzowanie wśród mieszkańców wsi jak i wczasowiczów z miast tej mało jeszcze wykorzystanej formy wypoczynku. O rajdzie dziennikarzy po naszych wsiach pisaliśmy w numerach 31 i 34 „Przyjaciółki”. Wsie, które jury konkursowe typowało do nagród, odwiedziliśmy dwukrotnie.

Rezultat: ze zgłoszonych do konkursu 16 wsi, jury zdecydowało się nagrodzić dziewięć. Pierwszej nagrody postanowiło w tym roku jeszcze nie przyznawać. Mamy nadzieję, że w przyszłym sezonie spośród nagrodzonych obecnie wsi, które na pewno wprowadzą u siebie dalsze usprawnienia — najlepszą będziemy mogli uhonorować mianem wsi „Przyjaciółki”.

W ocenie wsi letniskowych najwyższej stawialiśmy inicjatywę władz gromadzkich, organizacji społecznych i mieszkańców. Dlatego dwie drugie nagrody przypadły Kaczorom w woj. poznańskim i Maluszynowi w woj. łódzkim, wsiom mało jeszcze znany, które stawiają dopiero pierwsze kroki w przyjmowaniu letników, ale już mają się czym pochwalić. Ankiety i listy wczasowiczów nadesłane do redakcji potwierdziły zresztą trafność naszego werdyktu. A zdecydowały o nim: czyste, dobrze wyposażone i tanie kwatery, obfite i smaczne jedzenie w gospodzie oraz w stolówkach prywatnych, niezłe zaopatrzenie sklepów, punkty usługowe na miejscu, możliwość korzystania ze świetlicy i biblioteki, estetyczny wygląd całej

(Dokończenie na str. 12)

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

MROZOWSKA-TOEPLITZ JADWIGA (1880—1966) — pochodziła ze średniozamożnej rodziny ziemiańskiej. W 1900 r. zadebiutowała jako aktorka w teatrze lwowskim. Później występowała w Krakowie, w Warszawie i w Wilnie. Wiele podróżowała po Francji, Italii, Hiszpanii. Podróże te, połączone zawsze ze studiami folkloru, z nauką śpiewu i tańca, stanowiły jej dalszą edukację teatralną.

Podczas wycieczki po krajach Skandynawii zaprzyjaźniła się z Józefem Toeplitzem, dyrektorem banku, mieszkającym stale w Mediolanie. Wkrótce porzuciła scenę i została jego żoną. Ale życie wśród zagranicznej finansjery nużyło ją i nudziło. Uciekła więc w daleki świat. Zwiedziła Egipt i Turcję, Indie, Cejlon, Iran, Mezopotamię. Odbiła dwie bardzo trudne i niebezpieczne wyprawy do Tybetu. Była pierwszą białą kobietą, która dotarła do wysoko położonych osad i pustelni mnichów tybetańskich — lamów. Poznała ich życie, obyczaje, wierzenia. W 1929 r. zorganizowała wyprawę w góry Pamiru. Odkryła tam nowe przejścia, wdarła się w rejony nie tknięte jeszcze ludzką stopą. Jedną z przełęcz górskich, którą spotkała na swej trasie, nazwano później imieniem Jadwigi Mrozowskiej-Toeplitz.

W ciągu kilku lat przebyła koleją, okrętem, konno i pieszo tysiące kilometrów. Poznała dżungle, pustynie i szczyty pokryte wiecznym śniegiem. Mieszkała tygodniami w namiocie lub w łodzi. „Przewędrowałam pół świata... bo lepiej w ciężkim trudzie zdobywać każdy krok, prowadzący na szczyt góry niż żyć leniwie u jej stóp bez celu...” — pisała w pamiętniku zatytułowanym „Słoneczne życie”, który został wydany w Krakowie w 1963 roku. Pod koniec życia, kiedy już zdrowie i wiek nie pozwoliły na dalsze wyprawy — jeździła po całej Europie i wygłaszała odczyty o swoich podróżach.

NAKWASKA ANNA (1779—1851) z domu Krajewska. Wychowana wedle ówczesnej mody przez guwernantki francuskie słabo mówiła po polsku. Była jedną z najpiękniejszych, najbardziej roztąńczonych i płochych



dam w okresie Księstwa Warszawskiego. Później poważyła. Pod wpływem męża Franciszka Nakwaskiego, senatora i wojewody w Królestwie Polskim, nauczyła się mówić i pisać w ojczystym języku. W latach 1819—1820 zamieszczała w warszawskich czasopiśmie artykuły na temat wychowania kobiet. Jako literatka zadebiutowała słabymi romanсами w języku francuskim, ale później pisała już tylko po polsku powieści historyczne, m. in. osnute na tle wydarzeń z 1830—31 roku. Najlepsze jej prace to opowieść pt. „Młodość Kopernika” oraz pamiętniki z czasów Księstwa Warszawskiego. Przez wiele lat prowadziła w Warszawie salon literacki. W każdą niedzielę spotykali się u pani wojewodziny, znani pisarze i działacze społeczni. Do późnej starości zachowała żywość umysłu, doskonałą pamięć i cięty dowcip, którym szczególnie ostro chlubiła zdradców ojczyzny. ST.

(69)

BIAŁY KRZYŻ

Muzyka: Krzysztof Klenczon

Słowa: Janusz Kondratowicz

Umiarkowanie

Gdy za-pto-nał nagle świat, bezdroża-mi szli -
- został ognisk dym, dróg przebytych kurz -
przez śpiący las - Równym rytmem młodych serc
cień si-wej mgły - Tylko w polu bia-ty krzyż
nie-spo-koj-ne dni - od-mie-rzał czas
nie pa-mię-ta już - kto pod nim śpi
- Gdzieś po- Jak myśl sprzed lat, jak wspomnień
ślad, wra-ca - dziś - pamięć o tych, których nie ma.
Żegnał ich wieczorny mrok, gdy ruszali w bój -
- wszystkim pomógł los wrócić zleśnych dróg -
gdy cichła pieśń - Szli by walczyć o twój dom
gdy kwitły bzy - Wszczerym polu biały krzyż
wśród zielonych pól - o nowy dzień -! Lecz nie-
nie pamięta już - kto pod nim śpi -!

nie opiekuje się wszystkim — co dotyczy czarnoskórych mieszkańców kontynentu oraz ich wielowiekowej tradycji kulturalnej. Całe swoje długie życie poświęciła idei miłości bliźniego i zdobyła sobie powszechny szacunek uczciwych ludzi.

Pani Ruth Johnston, warszawianka z pochodzenia, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, wyszła za mąż za Australijczyka i znalazła się w Perth, stolicy Australii Zachodniej. Zaangażowana przez tamtejszy uniwersytet jako pracownik naukowy p. Johnston opracowała i wydała książkę pt. „Immigrant Assimilation”, w której przeprowadziła analizę zagadnień demograficznych związanych z asymilacją Polaków na terenie australijskim. Książka ta zawiera niezwykle ciekawe dane będące owocem żmudnego badania ponad stu rodzin polskich mieszkających w środowisku miejskim i prowincjonalnym.

Pani Halina Tarczyńska pochodzi ze znanej rodziny muzykologów i muzyków osiedlonych w stanie Wiktorii. Dom państwa Tarczyńskich od wielu lat był ostoją kultury polskiej w Australii, i nazwisko pani Haliny spotyka się często na łamach prasy w związku z jej koncertami i pracą pedagogiczną.

Nie wiadomo jeszcze jaką rolę odegra kobieta w kształtowaniu się obecnie społeczeństwa australijskiego, mającego za sobą niewiele ponad sto lat doświadczeń socjalnych. Niewątpliwie jednak uzyskała ona o wiele większy wpływ na sprawy tego kraju, posiadającego wiele jeszcze nie wykrytych bogactw i możliwości.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

U NAS I NA ŚWIECIE

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Automatyczny kosmonauta „Lunochod-1”

Nowy, rewelacyjny sukces radzieckiej astronautyki zafascynował opinię światową. Po raz pierwszy w historii podboju Kosmosu umieszczono na Księżycu automatyczny, samobieżny pojazd kierowany z Ziemi — „Lunochod-1”.

Pojazd wyniosła stacja automatyczna „Luna-17”, która miękko wylądowała na powierzchni Srebrnego Globu. Na rozkaz z Ziemi, „Lunochod” zjechał po specjalnym pomoście z „Luny” i rozpoczął wyznaczony mu program badań. W pierwszej fazie eksperymentu pojazd, poruszający się na ośmiokółowym podwoziu, oddalił się o kilkadziesiąt metrów od miejsca lądowania „Luny”.

Umieszczenie na Księżycu automatycznego, samobieżnego pojazdu raz jeszcze potwierdza słuszność obranej przez radzieckich naukowców drogi badań Kosmosu: zamiast efektywnych wypraw i przemawiających do wyobraźni, ale zawsze bardzo niebezpiecznych lotów stacji kosmicznych z załogą ludzką, użycie „automatycznych kosmonautów” — niezwykle precyzyjnych aparatów, które kierowane z Ziemi mogą dostarczyć nam pożądaną informację bez narażania życia ludzi. Już lot poprzedni „Luny-16”, która pobrała i przewiozła na Ziemię próbki gruntu księżycowego, dowiódł, że automaty mogą wykonać te same prace co kosmonauci. „Lunochod-1” rozszerza te możliwości wprost fantastycznie. Na „Lunochodzie” można bowiem zainstalować najrozmaitsze instrumenty: do pobierania próbek gruntu z powierzchni i głębszych warstw Księżyca, i to z różnych miejsc, ba, można zainstalować urządzenia, które będą od razu dokonywać analizy mineralogicznej tych próbek. Możliwości ruchomych automatycznych laboratoriów wydają się wprost nieograniczone. „Lunochod” przybliży także perspektywę bezpośredniego badania innych ciał niebieskich np. Marsa, na które wysłanie ludzi, przez dłuższy jeszcze czas, przekraczać będzie możliwości techniczne.

Skonstruowanie samobieżnego automatycznego pojazdu i zapewnienie skuteczności kierowania nim z Ziemi, wymagało pokonania ogromnych trudności technicznych. Jest ono wspaniałym sukcesem radzieckich

naukowców i konstruktorów, określającym zgodnie przez komentatorów naukowych na całym świecie, jako nowy, wyższy etap badań i podboju Kosmosu.

Rozmowy NRD-NRF

Rządy NRD i NRF postanowiły rozpocząć rozmowy w sprawie stosunków między obu państwami.

Rząd NRD gotów jest również podjąć z rządem NRF rokowania na temat tranzytu osób i towarów — pod warunkiem, że w Berlinie Zachodnim zostanie zawieszona wszelka działalność innych państw, która sprzeczna jest ze statusem tego miasta i która narusza interesy NRD i innych państw socjalistycznych.

Rozmowy toczyć się będą w stolicy NRD, Berlinie, a prowadzić je będzie z ramienia NRD sekretarz stanu przy Radzie Ministrów dr Michael Kohl, zaś z ramienia rządu NRF pełnomocnik sekretarza stanu w federalnym Urzędzie Kanclerskim Egon Bahr.

Odnaczenia dla nauczycieli

W całym kraju uroczystość obchodząca swoje święto ponad 500 tysięczna rzesza nauczycieli, wychowawców i pracowników szkolnictwa. Protektorat nad obchodami Dnia Nauczyciela objął przewodniczący Rady Państwa, Marszałek Polski Marian Spychalski.

W przeddzień święta odbyła się w Belwederze uroczystość dekoracji odznaczeniami państwowymi zasłużonych wychowawców młodego pokolenia. Wzięli w niej udział Władysław Gomułka, Marian Spychalski, Józef Cyrankiewicz oraz inni działacze partyjni i państwowi. Orderem Sztandaru Pracy I Klasy odznaczony został dziekan wydziału fizyki UW prof. dr Leonard Sosnowski, Orderem Sztandaru Pracy II Klasy — prof. Politechniki Warszawskiej dr inż. Eugeniusz Hildebrandt.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymało 30 osób, a wśród nich Stanisława Błażna, z-ca dyr. Państwowej Szkoły Muzycznej w Bytomiu, Kamila Błńska, kierowniczka przedszkola w Olsztynie, Maria Cywińska, dyrektorka Zasadniczej Szkoły Odzieżowej, Helena Grzenia, nauczycielka szkoły podstawowej, Maria Karasińska, kierowniczka szkoły podstawowej, Maria Lachman, nauczycielka liceum ogólnokształcącego, Janina Musiała, nauczycielka szkoły podstawowej, Maria Pleśniarska, dyrektorka Liceum Pedagogicznego w Toruniu, Anieła Rusak, dyrektorka zasadniczej szkoły zawodowej, Jadwiga Sawicka, kierowniczka przedszkola w Krakowie, Zofia Słobodzin, nauczycielka szkoły podstawowej, Maria Sorokowska, nauczycielka technikum włókienniczego i Zofia Tera-

niewska, kierowniczka szkoły podstawowej.

Złotymi Krzyżami Zasługi udekorowanych zostało 20 osób, Srebrnymi 19 i Brązowymi 12. Tytuł honorowy „Zasłużony Nauczyciel PRL” przyznano 11 osobom, a m. in. Czesławie Klich, kierowniczce szkoły podstawowej w Luboszcach i Felicii Smokowskiej, nauczycielce szkoły podstawowej nr 77 w Łodzi.

Gratulując nauczycielom odznaczeń Władysław Gomułka powiedział m. in.: „Nie ulega wątpliwości, że nauczycielstwo wniosło i wnoszą oibrymi wkład do tych wszystkich osiągnięć, które kraj nasz uzyskał w okresie ostatnich lat dwudziestu sześciu i które rokrocznie są pomnażane. Jest nie do pominięcia, ażeby można było osiągnąć sukcesy na różnych polach, w różnych dziedzinach życia gospodarczego, społecznego, politycznego bez tego wielkiego wkładu, jaki wnoszą nauczycielstwo do ogólnego dorobku Polski Ludowej.”

V Zjazd Ligi Kobiet

W 25-lecie istnienia organizacji obradowała w Warszawie V Krajowy Zjazd Ligi Kobiet. Wzięło w nim udział 365 delegatek.

Na obrady przybyli członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych z Marianem Spychalskim na czele.

Referat programowy wygłosiła przewodnicząca ustępującego zarządu LK Maria Mileczarek. Po wstępie, wyczerpującej dyskusji Zjazd podjął uchwałę, w której zawarty jest program dalszej pracy Ligi: działając w miejscu zamieszkania Liga będzie nadal podejmować pracę ideowo-wychowawczą wśród kobiet, pomagać im w wywiązywaniu się z obowiązków pracowniczych i matek. Uczestniczki Zjazdu wystąpiły list do I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki.

Zjazd wybrał nowe władze Ligi. Przewodniczącą została ponownie Maria Mileczarek, wiceprzewodniczącymi: Eugenia Krassowska, Zofia Szydłowska i Stanisława Zawadzka; sekretarzami: Weronika Jackowska i Melania Mroczek-Szymańska.

W skrócie

● Według ostatnich obliczeń liczba śmiertelnych ofiar huraganu, który nawiedził Wschodni Pakistan, przekroczyła milion osób. Huragan uznany został za największą klęskę żywiołową w nowoczesnych dziejach.

● Podczas transportu z więzienia w Zachodnim Berlinie zbiegł Eberhard Weil, który w nocy z 6 na 7 listopada dokonał zbrodnego zamachu na życie żołnierza radzieckiego stojącego na warcie honorowej. Niedbalstwo policji, która dopuściła do ucieczki uważane jest powszechnie za niedopuszczalny skandal.

Numer oddano do druku 20.XI 1970 r. g. 16.



22. - 28. XI.

Program I

NIEDZIELA: 8,15 — Kurs rolniczy; 8,50 — Przypomnamy, radzimy; 9,00 — Klub Śmiały — „Wielka podróż”; 9,45 — „Tu śpiewa Śląsk”; 10,30 — „Nowy szeryf” z serialu „Bonanza”; 11,20 — PKF; 11,30 — „Piekna krajina” — film jugosł.; 12,00 — Międzynarodowe zawody gimnastyki artystycznej; 13,15 — „W świecie sztuki” (z Włny); 13,55 — „Legnica canta” — z cyklu „Wizerunki miast”; 14,30 — Przemiany; 15,00 — Teatrzyk dla Przedszkolaków; 15,40 — Notatnik filmowy z krajów socjalistycznych; 16,10 — Szlakami zabytków — (Niedzica); 16,40 — „Piosenka dla Ciebie”; 17,30 — Losowanie Toto-lotka; 17,40 — Teatr — „Powrót” A. Wilczkowskiego i J. Woźniaka; 18,40 — Program dyskusyjny o filmie „Brzezina”; 20,05 — Piosenki francuskie; 20,55 — „Trzy godziny milości” — film jugosł.; 22,15 — Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16,40 — Zwierzyniec; 17,30 — Echo stadionu; 17,55 — Spacerkiem po kinach; 18,35 — Magazyn Postępu Technicznego; 19,00 — Programy lok.; 20,05 — Teatr TV „Panna Radosna” J. Krzyszczonia; 21,25 — „Miasto o sobie” (z Wrocławia); 21,55 — Jazz Jamboree; 23,20, 15,55, 22,50 oraz 23,25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9,55 — Język polski (kl. II lic.); 10,30 — „Rzeka posepna”, ode. IV — radz. film ser.; 12,45 i 13,55 — Przysposobienie rolnicze; 16,40 — Ekran Młodych; 18,25 — „Węglowy port” — reportaż; 19,00 — Programy lok.; 20,05 — „Rzeka posepna”, ode. IV; 21,20 — Kontakty; 21,50 — Piosenki z Festiwalu w Splicie; 15,20, 15,55, 22,50 oraz 23,25 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 10,00 — „Babie lato jednego z Forsytów” z serii „Saga rodu Forsytów”; 10,55 — Fizyka (kl. VII); 11,55 — Chemia (kl. VIII); 12,45 — Wybieramy zawod; 16,40 — „Latający Holender” — „Polawiacze ciakawostek morskich”; 17,15 — Magazyn ITP; 17,30 — „Duże sprawy małych gospodarstw”; 18,00 — Program filmowy; 18,30 — „Sztuka herzenia” — pr. ekon.; 19,00 — Programy lok.; 20,05 — „Babie lato jednego z Forsytów”; 20,55 — „Światowid”; 21,25 — PKF; 21,35 — „Od melodii do melodii” pr. TV berlińskiej; 15,20, 15,55, 22,50 oraz 23,25 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 8,15 — Matematyka w szkole; 9,00 — Język polski (kl. II lic.); 9,55 — Język polski (kl. V-VI); 10,55 — Język polski (kl. I lic.); 12,45 i 13,30 — Mechanizacja rolnictwa; 16,40 — Ekran z bratem; 17,45 — „Zrob to sam”; 18,00 — „Ludzie z Zofiówki” — rep. film.; 18,25 — Giełda piosenki; 18,55 — Przypomnamy, radzimy; 19,00 — Programy lok.; 20,05 — Teatr Kobra — „Melissa” — ode. I F. Durbridge’a; 21,15 — Program muzyczny; 21,45 — Refleksje; 22,15 — Lekturey współczesne; 15,20, 15,55, 22,45, 23,20 — Politechnika TV — rok I — chemia.

PIĄTEK: 9,00 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 9,30 — „Złodziej brzośkwini” — film bulg.; 10,55 — „Wytchnienie” — film franc. z serii „Szczęście małżeńskie”; 16,40 — „Pora na Telefora”; 17,35 — „Nie tylko dla pań”; 18,00 — „Ziarno pokoju” — pr. dokumentalny; 18,30 — Teleturniej; 19,00 — Programy lok.; 20,00 — „Wytchnienie”; 20,30 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 21,10 — Program teatralny; 15,20, 15,55, 23,00 oraz 23,35 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

SOBOTA: 9,10 — „Życie zaczyna się o 8-mej” — film NRF; 10,55 — Biologia (kl. IV lic.); 11,55 — Zoologia (kl. VII); 15,20 — Kurs rolniczy; 15,55 — Programy lok.; 16,40 — „Zainteresowania nastolatków” — film węg.; 17,05 — Międzynarodowy turniej w piłce ręcznej (ZSRR — CSRS i Norwegia — Polska); 18,15 — Spotkania z przyrodą; 18,40 — „Pegaz”; 20,20 — „Barburka” — pr. estradowy; 21,40 — „Życie zaczyna się o 8-mej”; 22,20 — Rytmny Ameryki Łacińskiej — film NRD.

Program II

WTOREK: 18,45 — Powtórzenie kursu j. rosyjskiego (lek. 7); 20,05 — „Komputer i moda”; 20,35 — „Spotkanie z Warszawą”; 21,45 — Kurs j. angielskiego dla techników (lek. 8); 22,15 — Kino Wersji Oryginalnej — „Decyzja” z serii „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 18,45 — Powtórzenie kursu j. angielskiego dla techników (lek. 8); 20,05 — „Morze we współczesnym świecie”; 20,35 — Nowa poezja polska — „Widmo nocej podroży” Z. Jerzyński; 21,20 — Kurs j. francuskiego (lek. 8); 21,50 — Kino Wersji Oryginalnej — „Szczęście małżeńskie” — pr. francuskiej.

PIĄTEK: 18,45 — Powtórzenie kursu j. francuskiego (lek. 8); 20,05 — Program muzyczny — IV Symfonia Beethovena; 20,40 — „Tarcza dla króla Jana” — fel. film.; 21,20 — Kurs j. rosyjskiego (lek. 8); 21,50 — Kino Wersji Oryginalnej — „Moneta” — pr. rosyjskiej.

SOBOTA: 18,45 — „Świat w kamercie naszych reporterów”; 20,20 — „Eugeniusz Oniegin” — pr. filmowy; 22,15 — Program II proponuje.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

Rys. Janusz Królikowski



— Jak ci się podoba moja najmodniejsza kreacja?
— Bardzo! Postarza cię co najmniej o piętnaście lat.



— Zona kazala mi zażądać od pana dyrektora podwyżki.
— Dobrze, spytam swojej żony czy mogę jej panu udzielić.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Z DIETĄ NA TY

Czytelniczki pytają jak odżywiać chorych gdy mają gorączkę z powodu grypy, zapalenia płuc czy silnego zaziębienia. Czy skąpić im jedzenia, bo zwykle nie mają apetytu, czy też namawiać, by jedli? Dawać płyny, czy raczej nie męczyć serca ich nadmiarem? Co można i powinno się jadać przy stanach gorączkowych?

Dieta, którą dziś podajemy obowiązuje nie tylko przy chorobach z przeziębienia, ale także przy plonicy czyli szkarlatynie, durze brzuszny i innych chorobach z wysoką gorączką.

Dawniej uważano, że przy wysokiej temperaturze należy chorego nieomagać głodząc. Dziś wiadomo, że głodzenie osłabia pacjenta i utrudnia powrót do zdrowia. Ponieważ zaś gorączka wzmacnia przemianę materii i zapotrzebowanie organizmu jest nawet wyższe niż normalnie, trzeba choremu zapewnić nie tylko odpowiednią ilość kalorii, ale nawet wzmóc dawkę witaminy C i witamin z grupy B. Konieczna jest też dostateczna ilość pełnowartościowego białka.

Przy gorączce chory poci się, potrzebuje więc dużo picia i to bogatego w składniki mineralne, tym bardziej że część ich organizm wydziela wraz z potem. Płynów należy choremu podawać ile zapagnie, nawet namawiać go, by pił jak najwięcej. Jest to szczególnie ważne, gdy lekarz

zalecił choremu stosowanie antybiotyków lub sulfamidów. Z płynów lekarze zwykle polecają soki owocowe i warzywne lub mieszane owocowo-warzywne, np. sok z marchwi z sokiem z żurawin lub porzeczki. Poza tym duże ilości mleka w każdej postaci, m. in. kefiru i jogurtu. Ponadto lemoniada z cytryny i woda (zawsze przegotowana), osłodzona miodem lub cukrem. Herbaty z różnych ziół, np. kwiatu lipowego, rumianku czy inne jakie wskaże lekarz. Napoje nie powinny być zimne, nie prosto z lodówki, lecz także nie za gorące.

Jedzenie trzeba podawać urozmaicone, lekkostrawne, bardzo starannie i estetycznie przyrządzone, by pobudzało

apetyt. Z mięs najlepsze są chude jak kura, cielęcina, wołowina, gotębie, króliki. Mięso gotuje się w wywarach jarzynowych; przy bólu gardła wskazane jest mięso mielone (np. w formie budyni lub galaret). Inne zalecane źródła białka: ryby, twaróg oraz jajka (ale nie smażone, lecz na miękko lub jako dodatek do zup lub deserów).

Warzywa powinny być gotowane, raczej przecierane, z dodatkiem masła lub w postaci soków surówkowych. Nie wolno podawać kapustnych i strączkowych, ponieważ są wzdymające.

Pieczewo najlepiej jest podawać w formie sucharków, z miodem i twarogiem. Choremu nie daje się: pieczywa razowego, jarzyn, które mają dużo błonnika, grubych kasz, tłuszców prócz masła i oleju sojowego, potraw smażonych i ostrych.

Oto przykładowy jadłospis na jeden dzień. I śniadanie: sucharki z masłem i twarogiem, mleko lub herbata z miodem. II śniadanie: mus owocowy. Obiad: rosół z mianą, budyn z mięsa, purée ze szpinaku, sok z marchwi i żurawin, galaretka porzeczkowa. Podwieczorek: mleko z żółtkiem. Kolacja: mleko zsiadłe lub kefir z ziemniakami — purée.

Chory powinien otrzymywać posiłki regularnie; jego jadłospis trzeba wzbogacać w miarę wracania do zdrowia. Przede wszystkim zaś stosować się do poleceń lekarza.



NOWINKI

Bistor czyli nowa przedza o rewelacyjnych właściwościach.

Dawny torlen, czyli przedzę z jedwabiu poliestrowego, poddano nowym zabiegom technologicznym i otrzymano kędzierzawą przedzę, nadającą się doskonale do wyrobu dzianin. Nadano tej nowości nazwę „bistor”.

Bistor nie ustępuje standardowi światowemu: jest puszysty, sprężysty, ale o celowym ograniczeniu elastyczności, aby za bardzo się nie wyciągał. Działanie z bistoru nie kurczy się, nie odkształcają nawet po wielokrotnym praniu i zachowują stale świeże i żywe barwy. Nie gniotą się i można je bardzo łatwo prać w ciepłej wodzie z 1% czy proszkiem Pollena.

Z bistoru będzie się szyć garsonki, spodniuchy, suknie, koszulki polo, modne damskie kamizelki, a także płaszcze i ubrania męskie. Zakłady „Olimpia” w Łodzi planują na przykład, że z bistoru będą szyć 70 procent swojej produkcji. Warszawskie Centrum już w pierwszym kwartale 1971 r. zacznie sprzedawać rozmaite odzieżowe kreacje właśnie z bistoru.

Szkło Termizol

Jest to szkło okienne składające się z dwóch warstw przedzielonych uszczelką, której tajemnica jest już opatentowana, zaś nazwa zastrzeżona. Termizol ma własności termoizolacyjne, czyli nie

przepuszcza zimna czy upału, toteż przy Termizolu nie są konieczne podwójne okna.

Już w tym roku nowo budowane domy w Zagłębiu Rybnickim będą wyposażone w okna z szybami z Termizolu. W hucie szkła okiennego w Szczakowej montuje się specjalną linię, na której będą powstawać wszelkie potrzebnej wielkości tafle Termizolu.

Folia antyakustyczna z gumy jako „płynna podłoga”.

Wreszcie mniej będą nam dokuczać domowe hałasy! Wystarczy pod parkiet czy każdą inną posadzkę podłożyć „płynną podłogę” i stropy zostaną „zagłuszone”.

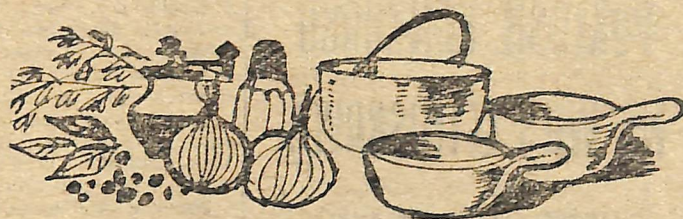
Folia antyakustyczna jest polskim wynalazkiem i to bardzo oszczędnościowym. Po prostu mie się stare opony i inne odpady gumowe, tworzy z tego proszku z odpowiednimi dodatkami masę, która prasuje się na folię o odpowiedniej grubości, zwija w rulon i dostarcza na budowę. „Płynna podłoga” stosuje się już w budownictwie mieszkaniowym na Dolnym Śląsku, częściej także w województwach gdańskim, łódzkim, katowickim i w Warszawie. W ciągu ostatnich 2 lat, odkąd zaczęto tę folię stosować, zaoszczędzono połowę dawnych kosztów (w sumie około 16 milionów zł), związanych ze stosowaniem jako podłoża płyt pilśniowych lub mat trzeźniowych. Zresztą oba te podłoża dają dużo gorsze wyniki antyakustyczne. Producentem „płynnej podłogi” (na razie jedynym w kraju) są Zakłady Gumowe „Stomil” w Bolechowie koło Poznania. Zamówienia sypia się jak z rogu ebfitości. I.G.

TV – Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny i „Opinia” podawały ostatnio specjalności kuchni radzieckiej.

Kulebiak z farszem rybnym. Przygotować ciasto drożdżowe z 40 dkg maki, 3 dkg drożdży, łyżki cukru, pół szklanki mleka, 1 jajka, 1/3 kostki margaryny i soli do smaku. Rozwałkować w prostokąt, nałożyć masę, zlepić ciasto. Wyłożyć na natłuszczoną blachę, posmarować jajkiem i piec pół godziny. Farsz: 1 kg wędzonego, oczyszczonego dorsza pokrajać, wymieszać z posiekaną cebulą zrumienioną na tłuszczu, jajkiem, łyżką zieleniny, 2 szklankami ugotowanego ryżu, solą i pieprzem. Kulebiak podawać na gorąco z sosem pomidorowym, ale można go jadać i na zimno.

Pierozki „cudaczki”. 35 dkg maki wymieszać z proszkiem do pieczenia (półtorą łyżeczką), około 0,5 — 3/4 szklanki mleka, 3 żółtkami, łyżką cukru i solą do smaku. Do mas dodać pianę z 3 białek. Farsz: ćwierć kg dorsza, ugotowanego w wywarze z jarzyn, posiekać i razem z posiekaną cebulą zasmażyć; dodać łyżkę zieleniny, łyżkę bulki tartej, jajko, sól i pieprz. Uformować wałek, krajać go w krążki i nałożyć do ciasta, tuż przed wkładaniem go na łyżce do gorącego oleju (jak paczki). Pierozki przyjmują „cudaczne” kształty, stąd nazwa.



PRZEPISY

Z WŁOSKIEJ KUCHNI

Dziś kilka przepisów według książeczki „Włoskie potrawy na polskim stole” Anny Czerni (wyd. „Watra”, cena 21 zł).

SPAGETTI ZAPIEKANE Z SEREM

W dużym garnku zagotować 10 razy tyle wody ile jest spaghetti; bierzemy tego długiego makaronu 40 dkg. Gdy woda zawrze, solimy ją, dając łyżeczkę soli na litr wody. Teraz bierzemy w rękę wiązkę spaghetti i wkładamy ją do wody, nie łamiąc, ale układając w miarę jak makaron mięknie. Gdy już cały znajdzie się w garnku, mieszamy raz widelcem. Gdy woda znów wrze, zmniejszamy ogień i pod przykryciem gotujemy na małym ogniu. Spagetti nie może być przegotowane, musi zachować jędrność. Gdy już jest ugotowane gasimy płomień i nalewamy tyle zimnej wody, by zahamować wrzenie, po czym natychmiast tę wodę odlewamy. Teraz do makaronu można dodać łyżeczkę masła, by się nie sklejał i albo od razu podawać go na stół, albo używać do różnych dań.

Makaron ugotowany według tego przepisu, mieszamy z około 7 dkg margaryny i 7 dkg tartego ostrego sera. Kamionkę, szklę lub rondel smarujemy tłuszczem i układamy na przemian: spaghetti i plasterki łagodnego żółtego sera (w sumie bierzemy 20 dkg sera). Na wierzch dajemy spaghetti, posypując je 3—5 dkg ostrego tartego sera i kładąc kilka wiórek masła. Wstawiamy do gorącego piekarnika na około 10 minut. Wyjmujemy, gdy na powierzchni powstanie chrupka, rumiana skórka z sera.

RYŻ PO WŁOSKU

Zabek czosnku obrać i przyrumienić na 2 łyżkach oleju na złoty kolor. Rumiany wyjąć, zaś do oleju włożyć 50 dkg pomidorów pokrajanych na cząstki, lub 2—3 łyżki ekstraktu. Smażyć bez przykrycia, aż sos zgęstnieje. Sos powinien być dobrze gęsty.

W lekko osolonej wrzącej wodzie ugotować 40 dkg ryżu. Odcedzić, wymieszać z kąpiatą łyżką masła i 5 dkg ostrego tartego sera. Uformować z tego niską babkę o dużym wgłębieniu pośrodku i to wgłębienie przegrodzić na połowy ścianką ryżu. Do jednego wgłębienia wlać gęsty sos pomidorowy, do drugiego odcedzony groszek z puszkii, z dodatkiem posiekanej szynki (5 dkg) i odrobiną masła. Groszek z dodatkami dodać po przygrzaniu. Potrawa jest kolorowa, smaczna i jada się ją na przystawkę lub jako osobne danie.

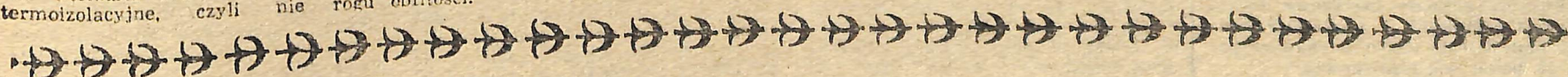
KALAFIOR ZAPIEKANY Z SEREM

I kalafior oczyścić, opłukać, włożyć kwiatem w dół do wrzącej, osolonej wody z odrobiną cukru i kawałkiem bulki. Po kilku minutach gotowania odwrócić kwiatem do góry. Gotować bez przykrycia, aż będzie na wpół miękki. Wtedy kalafior odcedzić, włożyć do ogniotrwałej kamionki (szklę, rondelka), posmarowanej margaryną i posypać kalafior 3—4 łyżkami tartej bulki, 10 dkg tartego, ostrego sera oraz nałożyć kilka wiórek masła. Zapiec na złoty kolor w nagrzanym piekarniku. Podaje się jako oddzielne danie.

BELLA ROSINA (DESER)

60 dkg jabłek umyć, obrać, pokrajać na cząstki, usunąć gniazda nasienne. Z jednej i ćwierć szklanki wody, 50 dkg cukru — ugotować syrop, dodać do niego jabłka, cukier waniliowy i zagotować. Łyżeczkę żelatyny rozmieszać w zimnej wodzie, wstawić do garnuszka gorącej wody, by się rozpuściła. Zamieszać ją z ugotowanymi jabłkami (powinny być przezroczyste) i przelać do formy przepłukanej zimną wodą. Odstawić do chłodu by stężała.

Przygotować krem, biorąc 3 żółtka i ucierając je z 5 dkg cukru-pudru, rozcieńczyć, dolewając po trochu (mieszać!) 2 szklanki wrzącego mleka. Postawić na małym ogniu i ubijać trzepaczką. Gotowy krem podawać w dzbanusku, zaś jabłka w galarecie wyjąć z formy (lekko ją podgrzewając) i podawać „Bella Rosina” razem z kremem. I. G.



POKŁOSIE KONKURSU NA WIEŚ LETNISKOWĄ

(Dokończenie ze str. 8—9)

wsł, wreszcie ambitne, a przy tym realne zamierzenia na przyszłość.

Szczególne aktywność wykazały w obu wsiach koła gospodyń. KGW w Kaczorach prowadziło stołówkę na 50 osób, gospodynie założyły ogródki warzywne i zwiększyły hodowlę drobiu na potrzeby wczasowiczów, zajmowały się także recepcją i informacją o kwaterach. Podobne inicjatywy podjęło KGW w Maluszynie, gdzie duszą wszystkich poczynań była jego przewodnicząca Regina Wodzisławska (została jej przyznana nagroda indywidualna).

Spodziewamy się, że Kaczory i Maluszyn, jak i pozostałe nagrodzone w naszym konkursie: Skoszewo, Swornigacie, Bieliny, Lubrza, Tylicz, Hanzłówka i Sulęczyń stanowią będą zachęcający przykład dla innych wsi, które również postarają się stworzyć u siebie atrakcyjne letniska. A warto! W nagrodzonych wsiach już poprawił się stan dróg i ulic, dokonano wielu remontów, powstały nowe obiekty służące całej wsi, ożywiło się życie kulturalne, poprawiło zaopatrzenie. I co jest chyba także niebagatelnym argumentem: wzrosły dochody mieszkańców.

Pierwszy krok w rozeznaniu problemu wsi letniskowej został dokonany. Teraz chodzi o to, aby wsie, które włożyły tyle wysiłku i inicjatywy, by stać się letniskami z prawdziwego zdarzenia, nie zmarnowały swojej szansy i dalej mogły służyć przykładem innym. Cenna byłaby na pewno wymiana doświadczeń między wsiami letniskowymi — może na zorganizowanej przez Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki ogólnopolskiej naradzie aktywistów z tych wsi? Projekt wart chyba przemyślenia.

IZABELLA KRZEMIŃSKA
STANISŁAW RESZCZYŃSKI

Jury konkursu na „Najlepszą wieś letniskową”, złożone z przedstawicieli redakcji tygodnika „Przyjaciółka”, Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, CRS „Samopomoc Chłopska” i Centralnego Związku Kolek Rolniczych przyznało nagrody rzeczowe następującym wsiom:

dwie II równorzędne nagrody — Maluszyn w woj. łódzkim i Kaczory w woj. poznańskim

III nagroda — Skoszewo w woj. szczecińskim

IV nagroda — Swornigacie w woj. bydgoskim

V nagroda — Lubrza w woj. zielonogórskim

VI nagroda — Bieliny w woj. kieleckim.

Ponadto wyróżniono wsie: Tylicz w woj. krakowskim, Hanzłówkę w woj. rzeszowskim oraz Sulęczyń w woj. gdańskim.

Nagrodę indywidualną ufundowaną przez GKFFIT w kwocie 2500 zł przyznano Reginie Wodzisławskiej, przewodniczącej KGW w Maluszynie.

Wykaz nagród rzeczowych podamy w jednym z najbliższych numerów.

Ponadto nagrody książkowe otrzymują Czytelniczki i Czytelnicy, którzy nadesłali do nas najciekawsze listy na temat wsi letniskowej.

Kochana „Przyjaciółko”! Od wielu lat prowadzę pasiekę i chciałbym podzielić się swoim pszczelarskim doświadczeniem. Z własnych obserwacji wiem, że przy zakładaniu pasieki małą na ogół wagę przywiązuje się do miejsca ustawienia uli. Tymczasem tę sprawę każdy pszczelarz powinien dokładnie przemyśleć, ważna jest bowiem i dla pszczelarza i dla pszczoły.

Pasieka nie może znajdować się blisko zabudowań gospodarczych, bo pszczoły nie znoszą zapachu stajni, ani hałasu, jakiego czyni drób. Szczególnie dokuczliwe bywają indyki, które nieraz wfruwają na ulę i niepokoją pszczoły. Zimą bywa to nawet

sie) przymocowuję na metalowym przecie dwie listewki z wywierconymi dziurkami i w tych dziurkach umieszczam koleczki. Motek zakłada się na te właśnie koleczki. Welnę zwija się bardzo szybko i wygodnie.

Krystyna Z.
pow. Maków Mazowiecki

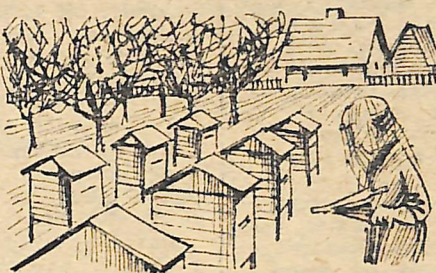
Droga „Przyjaciółko”! W większości gospodarstw takie warzywa jak marchew, buraki, pietruszka — przechowywane są w piwnicach. Układa się je w nieduże przemy i zasypuje piaskiem. Przekonałam się, że dobrze jest przesyypać piaskiem

Radzimy sobie wzajemnie

niebezpieczne, gdyż każdy wstrząs może spowodować zniszczenie zimujących roi.

Kazimierz B.
woj. katowickie

Wybór miejsca na pasiekę ma istotnie bardzo duże znaczenie. Pasieczysko powin-



no być suche i osłonięte od wiatrów, dobrze więc, gdy będzie miało osłonę z budynków, żywopłotów, większych drzew itp. Ze względu na spokój pszczoł — o czym pisze nasz Czytelnik — nie należy ustawiać uli w bliskości podwórka. Pasieka nie może się też znajdować w pobliżu drogi, ulicy, sąsiedniej posesji, szkoły czy przedszkola, aby nie narażać ludzi na użądlenia. (Za wypadki pożądlenia odpowiada w zasadzie właściciel pasieki).

Droga „Przyjaciółko”! Przy noszeniu ściółki do obory czy chlewa bardzo dużo słomy gubi się i zaśmieca podwórko. Aby nie marnować słomy i nie brudzić obejścia zamocowałam kółko do dużego kosza i w nim przewożę ściółkę. Z kosza słoma nie wypada, przy tym wygodniej jest ją wieźć niż nosić.

J. W.
pow. Brzeg

Kochana „Przyjaciółko”! Kobiety, które hodują owce i mają welnę, będą teraz robiły swetry i inne dzianiny dla domowników. Zauważyłam, że zwijanie welny odbywa się na ogół w sposób niewygodny i pracochłonny. Ja mam specjalny zwiżacz, który zrobiłam sposobem gospodarczym. Do drewnianego trójnoga (taki kawałek drewna można łatwo znaleźć w le-

także poszczególne warstwy warzyw. Piasek do tego celu powinien być wilgotny.

Stefania S.
pow. Jasło

Warzywa korzeniowe, przeznaczone na domowy użytek, wygodnie jest mieć „pod ręką”; doskonale mogą one zimować w piwnicy. Trzeba jednak zwrócić uwagę, jaką mamy piwnicę — suchą czy wilgotną. Piwnice bywają czasami za suche i warzywa szybko w nich więdną. W takim przypadku użycie do przesypania korzeni wilgotnego piasku daje dobre wyniki. Gdy jednak piwnice są zbyt wilgotne — nie należy ich dodatkowo zawilgacać, lecz złożone warzywa starannie wietrzyć. Nie wszystkie warzywa korzeniowe przechowują się jednakowo. Marchew i pietruszka psują się łatwo, seler i buraki są bardziej trwale i zimują na ogół dobrze.

Droga „Przyjaciółko”! Nadchodzi zima, dni stają się coraz chłodniejsze i pora zabezpieczyć od zimna psią budę. Okrywam ją słomą i daję do wnętrza dużo ściółki. Aby pies mógł się poruszać (co chroni go od marznięcia), nie wiążę go na łańcuchu przy budzie, tylko przeciągam między bu-



dynkami drut, do którego na kółku zakładam łańcuch. Pies może się swobodnie poruszać, nie marznie i dobrze pilnuje gospodarstwa, nie wybiegnie mi też na drogę.

H. R.
woj. olsztyńskie

Autorom listów redakcja przesyła nagrody.

PASZE TREŚCIWE ZA MLEKO

Dla dostawców mleka, którzy są jednocześnie członkami kół hodowców bydła, stawka pasz jest wyższa o 5 kilogramów.

Ilość pasz treściwych, przysługujących dostawcy za dostarczone mleko, winna być obliczana w okresach miesięcznych, do końca 8 każdego miesiąca za miesiąc poprzedni.

Pasze powinny być wykupione przez zainteresowanych dostawców w okresie nie dłuższym niż 45 dni licząc od ostatniego dnia miesiąca, za który przysługują.

Gdyby w dniu zgłoszenia się dostawcy paszy nie było, prawo jej nabycia przedłuża się o 30 dni, licząc od daty zgłoszenia się po odbiór. Jeśli

jednak dostawcy w ustalonym terminie z własnej woli nie wykupią pasz — tracą prawo do ich nabycia.

Przy kupnie mieszanek „C” — jako części paszy należącej się za dostarczone mleko — pierwszeństwo mają członkowie spółdzielni mleczarskich będący członkami kół hodowców bydła oraz rolnicze spółdzielnie produkcyjne, odchowujące młode sztuki od krów objętych oceną mlecznej wydajności.

Pasze treściwe mogą być wydawane dostawcom mleka w formie zaliczek na dostawy mleka przewidziane w najbliższych trzech miesiącach. W warunkiem zaliczek jest dostatek pasz na pokrycie należności za bieżące dostawy mleka.

Należność za otrzymane pasze dostawcy mogą spłacać mlekiem w okresie trzech miesięcy od daty nabycia pasz.

Oprac. I. K.

Węglowe sprawy

STANISŁAWA R. z woj. kieleckiego pisze: „Mam trudności z wykupieniem przydziałowego węgla na rok bieżący. Jako że mieszkam na wsi, w lecie paliłam chrustem i drewnem, ale z nadejściem chłodów potrzebny jest mi węgiel. W GS-ie mieli nawet bardzo ładny, ale sprzedawali tylko rolnikom za dostawę tuczniaków, mnie zaś kazali się dowiadywać...”

GENOWEFA M. z woj. kosińskiego: „Jestem rolniczką, uprawiam 3 ha ziemi. W początkach września dostarczyłam kolejnego kontraktowanego tuczniaka, ale węgla zaraz nie odebrałam, bo miałam jeszcze zapas z poprzednich kontraktów. Teraz chciałam odebrać łącznie węgiel za tuczniaka i z przydziału rynkowego. W składnicy opałowej GS powiedzieli mi, że nie powinnam była odkładać na ostatnią chwilę odbioru węgla i wydali tylko na kontrakt, natomiast na przydziałowy kazali tydzień czekać...”

Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Warszawie — poinformowała nas, że w bieżącym roku zaopatrzenie wsi w opał powinno przebiegać bez większych zakłóceń. Przydziały ustalone są bowiem na tym samym poziomie, co w latach ubiegłych. Ponieważ jednak ostatnio wzrosło zapotrzebowanie na węgiel, tym samym w GS-ach zmniejszyły się rezerwy. W okresie letnim składnice zakładowane były węglem, jednak rolnicy i inni mieszkańcy wsi ociągali się z odbiorem aż do chłodów. W okresie jesieni tabor kolejowy wykorzystywany jest w znacznej mierze na przewozy płodów rolnych, jak również na zwiększone dostawy węgla i koksu dla zakładów przemysłowych (stworzenie rezerw na wypadek nieprzewidzianych kaprysów zimy). Z tej przyczyny mogą wystąpić chwilowe niedobory węgla przeznaczonego na zaopatrzenie rynkowe. Gdyby jednak zdarzyło się, że w którejś ze składnic przerwa w dostawie węgla przedłużyła się, należałoby alarmować miejscowy PZGS.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA



„WIANEK”

NIESZCZĘŚLIWA pisze: „Jestem 10 lat mężatką. Mąż jest tak dokuczliwy, że wprost nie chce mi się już żyć. Zaczęło się to wszystko od noey poślubnej, gdy okazało się, że nie ma widocznego śladu tego, że byłam dziewczcą. Odtąd

mąż zaczął mnie podejrzewać, że jestem latawica, że żyłam już z kimś innym. Nieprawda, kochana „Przyjaciółko”, mąż był moim pierwszym mężczyzną. Ani lzy, ani zakłęcia jednak nie pomogły, tym bardziej że tam gdzie przed ślubem byłam zatrudniona, pracowało trzech mężczyzn. Musiałam zrezygnować z pracy. Mąż do dziś stawia mi zarzuty, szpieguje, nazywa tak, jak mówi się o ulicznicy. Dokucza na każdym kroku, nawet przy obcych ludziach, a jeśli ktoś się za mną wstawi, zaraz posądza, że to nie za dar-

mo. Zerwałam wszystkie więzy towarzyskie, żyję jak zakonnicą. Jestem tak nerwowo wyczerpana, że nie mogę zasnąć bez mocnych środków.

Kochana „Przyjaciółko”, napisz jak to było po pierwszym stosunku, żebym mogła to mężowi pokazać, może Tobie uwierzy i da mi wreszcie spokój. Tak bardzo męża kochałam, ale on zniszczył moją miłość. Nie umiem wskrzesić ani iskierek uczucia, jestem jak głaz, a to jeszcze bardziej upewnia go, że w moim życiu jest ktoś drugi. Nieprawda. Ratuj!”

Owszem, zdarza się, że ten pierwszy (ani żaden następny) raz nie zaznacza się jak skrawkami śladami. I zdarzają się mężczyźni, którzy z tego powodu zatruwają życie sobie i żonom. Już niejedna żona pisała do „Przyjaciółki” w tej sprawie, były już na ten temat odpowiedzi indywidualne, a także opublikowane w rubryce „Lekarz radzi”. Ale czy chodzi tu tylko o znajomość anatomii i lekarskie spojrzenie na tę drażliwą sprawę? Z pewnością nie tylko o to. Mieliśmy Czytelniczkę, która zaprowadziła

męża do lekarza, aby ten autorytatywnie przedstawił medyczny punkt widzenia. Mąż nie uwierzył nawet lekarzowi, uważał, że żona zdradziła go z przedstawicielem służby zdrowia tylko po to, aby ten zamydlił oczy mężowi.

Zdarzają się jeszcze tacy mężczyźni, dla których sprawa dziewictwa żony jest najważniejsza. Nie liczy się charakter tej, którą pokochali, nie liczą się żadne jej walory, jeśli okaże się, że już „straciła wianek”. Trudno się z takim stanowiskiem pogodzić.



Z RYTMIKI ZYSKÓW WIELE

LUCYNA G. pisze: „Moja 10-letnia Aniela zapisałam w szkole na rytmikę. Mała chętnie tam chodzi, ale mąż robi mi wymówki. Uważa, że szko-

da na to czasu, że lepiej, aby Aniela więcej czasu poświęcała na czytanie książek”.

Książki są rzeczywiście bardzo ważne, ale to nie znaczy, że rytmika nie jest warta i można ją lekceważyć. Nikt bez przerwy nad książką nie usiedzi, to byłoby wręcz niewskazane; zwłaszcza od 10-letniego dziecka nie wolno wymagać stałego uczenia się. W tym wieku systematyczne odrabianie lekcji może zająć najwyżej 2-3 godziny dziennie, pozostaje

więc jeszcze sporo czasu na rozrywki, pomoc w domu, zabawy. Dziecku potrzebny jest ruch, bardzo dobrze, jeśli znajduje go na rytmice.

Można wyliczyć wiele dość wszechstronnych jej walorów. Rytmika uczy dziecko odczuwać piękno muzyki, przyzwyczajają do jej słuchania. Poza tym zwiększa sprawność fizyczną, pomaga także w wyrobieniu ładnych ruchów. W takt melodii dziecko wykonuje bowiem ciąg zharmonizowanych gestów i

dzięki temu nabiera nawyku ładnego poruszania się. To przydaje się na całe życie. Znamy wszyscy ładne kobiety, które nieśwety poruszają się „kaczkowato”, tracąc w ten sposób wiele ze swej urody. Gdyby w dzieciństwie uczyły się rytmiki, zapewne byłoby inaczej.

Niebiałą korzyścią jest i to, że dzieci lubią zajęcia ruchowe przy muzyce, bo wpływają one na ich dobry nastrój, wyrabiają pogodne usposobienie.

Dobrze się składa, że w szkole, do której chodzi Twoje dziecko zorganizowano rytmikę, bardzo też dobrze, że zapisałaś na nią swoją córeczkę. Męża radzimy zaprowadzić na jakiś taneczny popis Anieli, lub nawet zwykłą lekcję rytmiki. Nauczycielka z pewnością zgodzi się na to, a mąż obserwując ćwiczenia córki będzie nie tylko z niej zadowolony i dumny, lecz zrozumie także, że Aniela nie marnuje czasu.



GDYBY KAŻDY...

KAROLINA C. Z SZAMOTUŁ pisze: „Mam 26 lat, jestem zdrowa. Chciałabym zostać dawczynią krwi. Mam jednak obawy, czy nie będzie to dla mnie szkodliwe?”

Ani jednorazowe, ani wielokrotne oddanie krwi nie stanowi żadnego uszczerbku dla zdrowia. Wykazują to zarówno specjalne badania krwiodawców, jak i ich samopo-

czucie. Szczególnie u stałych dawców przystosowanie organizmu do ubytków krwi powoduje jej sprawne uzupełnianie. Stwierdzono, że w razie wypadku czy choroby związanej z utratą krwi — znacznie łatwiej jest wrócić do zdrowia krwiodawcy niż innemu choremu.

Krew może oddać w zasadzie każdy dorosły, zdrowy człowiek, który nie przekroczył 55 roku życia. W każdym przypadku brany jest pod uwagę nie tylko jego aktualny stan zdrowia, ale i przebyte niegdyś choroby. Chodzi o to, że po pewnych z nich, np. po żółtaczce wirusowej, mogą pozostać we krwi żywe wirusy, nie szkodzące człowiekowi, który przeżył żół-

taczkę, ale zdolne zakazić organizm tego, kto krew otrzyma. Dlatego lekarzowi, który, zanim oddasz krew, będzie Cię badał i zadawał pytania, trzeba odpowiadać bardzo sumiennie, niczego nie tając.

Ile krwi oddaje się jednorazowo? 200 mililitrów (0,2 litra), a od dawców stałych często pobiera się i 400 mll. Bezpośrednio po pobraniu dawca dostaje pożywny posiłek; w danym dniu otrzymuje zwolnienie z pracy.

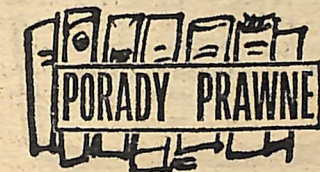
Czy oddanie krwi boli? Nie. Tylko ukłucie, tak jak przy zastrzyku dożylnym. Niekiedy może wystąpić uczucie pewnego krótkotrwałego osłabienia. Stwierdzono, że zdarza się to często u osób młodych, wrażliwych i spowodowane

jest po prostu lekkim lub widokiem krwi. Stan ten mija, gdy okazuje się, że „strach miał duże oczy”.

Może też zdarzyć się w czasie pobierania krwi niewielkie obniżenie jej ciśnienia. Jest to zjawisko przejściowe. Układ naczyń krwionośnych bardzo szybko przystosowuje się do nieco mniejszej objętości krwi (dorosły człowiek ma jej 4,5 do 5 litrów). U stałych krwiodawców w ogóle nie obserwuje się obniżenia ciśnienia tętniczego.

Gotąco namawiamy Cię, Karolino, abyś została krwiodawczynią. W Polsce mamy niedobory tego bezcennego i niezmierzającego zastąpienia leku, jakim w pewnych wypadkach jest krew ludzka. Przetacza-

nie jej ratuje życie ciężko porażonym, rannym w wypadkach i innym, dawniej na ogół skazanym na śmierć chorem. Krew niezbędną jest często pacjentom na sali operacyjnej. W niektórych ciężkich schorzeniach niezastąpione są preparaty wyprodukowane z ludzkiej krwi. Nigdy nie wiadomo, kiedy któremu z nas będzie taka pomoc potrzebna. Obliczono, że gdyby każdy zdrowy Polak oddał rocznie 400 mll krwi — mielibyśmy wystarczającą jej ilość, zmagazynowaną w różnych postaciach. (Świeżej krwi w całości długo przechowywać nie można, ale zazwyczaj potrzebne są tylko jej wyodrębnione i odpowiednio spreparowane składniki).



UZNANIE ZA ZMARLEGO

KRYSTYNA W. z Zamościa pisze: „W 1943 roku Niemcy zabrali mojego tatuzia i więcej już do nas nie wrócił. Mamusia dotychczas

jest samotna. Na jakiej podstawie mogłaby otrzymać akt zgonu tatuzia i kto może taki akt wystawić, skoro nie wiemy, gdzie tatuś zginął? Mama mieszka na wsi i wszyscy mogą poświadczyć, że tak było, jak to opisałam”.

Akt zgonu może zostać sporządzony w urzędzie stanu cywilnego ostatniego miejsca pobytu osoby zaginionej, jednak dopiero po przeprowadzeniu w sądzie sprawy o uznanie zaginionego za zmarłego.

Uznanie za zmarłego opiera się na przypuszczeniu, że jeśli człowiek przez długi czas nie daje swoim bliskim znaku życia, a wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu, to człowiek ten prawdopodobnie nie żyje.

Wniosek o uznanie za zmarłego Twoja mama, droga Czytelniczko, powinna więc skierować do sądu powiatowego w miejscu ostatniego zamieszkania ojca, w trybie nieprocesowym. We wniosku, oprócz okoliczności

zaginięcia i wskazania dowodów (np. odpowiedzi na wyniki poszukiwań, powołanie świadków), trzeba podać dane personalne ojca, wskazać jego ostatnie miejsce pobytu i w miarę możliwości załączyć akt jego urodzenia i akt zawarcia małżeństwa.

Jeżeli treść wniosku wskazuje, że są podstawy dla uznania zaginionego za zmarłego, sąd ogłasza wszczęcie postępowania dowodowego i wzywa zaginionego oraz

świadków, aby w określonym terminie zgłosili się do sądu celem złożenia wyjaśnień.

Po przeprowadzeniu dowodów i ustaleniu, że upłynął czas przewidziany dla danego przypadku, sąd wydaje postanowienie o uznaniu zaginionego za zmarłego. Odpis prawomocnego postanowienia sąd z urzędu przesyła do właściwego urzędu stanu cywilnego, który na tej podstawie sporządza akt zgonu.



ABSOLWENTKA: „Przed sześcioma laty ukończyłam szkołę. Z wdzięcznością wspominam wychowawczynię i stale obiecywałam sobie do

niej napisać. Czekalam na okazję. Oczywiście najlepszą było Święto Nauczyciela, ale jakoś tę datę zawsze przegapiłam. W tym roku stało się podobnie. Czy wypada teraz napisać i złożyć spóźnione życzenia z okazji Dnia Nauczyciela?”

Do nauczycieli piszą wychowankowie różnych roczników — ostatnich i tych sprzed

wielu, wielu lat. Często zwracają się o jakąś poradę, chwalą swoimi sukcesami życiowymi, a nieraz po prostu przesyłają życzenia z różnych okazji. Jest to bardzo miły, wzruszający i... potrzebny dowód pamięci. Naturalnie możesz napisać do swojej dawnej wychowawczyni teraz, nie czekając na okazję, bo a nuż znów ją przeoczysz? Zresztą zbliżają się Święta Bożego

Narodzenia, Nowy Rok, lato więc będzie nadrobić to, co przegapiłaś.

ZOSIA I WANIA: „W pobliskiej wiosce w świetlicy często organizowane są zabawy. U nas natomiast jeszcze nigdy nie było żadnej potańcówki, bo nie ma jej gdzie urządzić, a i młodzieży jest niewiele. Nieraz mamy ochotę wybrać się do tej wioski, ale

zastanawiamy się, czy wypada, aby dziewczęta przychodziły na zabawę do obcej miejscowości?”

W zasadzie na zabawę w innej miejscowości powinno się mieć zaproszenie. Najlepiej byłoby, gdybyście porozumiały się z kierownikiem świetlicy, lub z zarządem ZMW i zaproponowały, aby na swoje imprezy zapraszali także młodzież z Waszej wioski.

KULEBIAK Z RYBĄ



SPOSÓB WYKONANIA:

Wąską formę wysmarować margaryną, wysypać maką. Drożdże rozetrzeć z cukrem. Margarynę z przesianą mąką posiekać nożem, dodać żółtka, drożdże, śmietanę, zagnieść ciasto, przykryć ściereczką, postawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia.

Filety z oczyszczonej i umytej ryby posolić i uduzić w rondlu dodając część margaryny i parę łyżek wody. Ryż gotować do miękkości w dużej ilości wrzącej, posolonej wody, odcedzić, odsączyć.

Posiekaną cebulę usmażyć na reszcie margaryny na złoty kolor. Kostki przyprawy rozpuścić w 3 łyżkach gorącej wody. Jaja ugotować na twardo.

4/5 wyrośniętego ciasta rozwałkować w prostokąt na stolnicy posypanej mąką. Wzdłuż dłuższego brzegu ciasta ułożyć ryż, skrepić go rozpuszczoną przyprawą, na nim ułożyć rumianą cebulę oraz kawałki udużonej ryby na przemian z ciastkami jaj ugotowanego na twardo. Posypać pieprzem, siekaną zieloną pietruszką, zwinąć w rulon, dobrze zaciskając brzegi boków ciasta, ułożyć na przygotowanej bryłance, zakończeniem ciasta pod spód.

Resztę ciasta rozwałkować, pokroić w paski. Paski układać w poprzek kulebiaka w odstępkach. Postawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto wyrośnie ponakłuwać dość głęboko szpikulcem lub widelcem, posmarować jajkiem i piec w piekarniku około 30-40 minut.

Podawać do zup czystych lub z sosem pomidorowym jako danie zasadnicze.

CIASTO KRUCHO-DRODZOWE

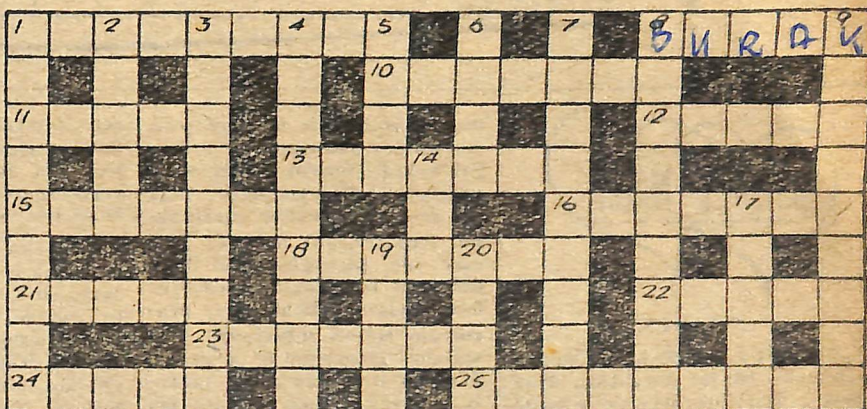
30 dkg mąki, 10 dkg margaryny, 2 dkg drożdży, 2 żółtka, 15 dkg śmietany, 2 dkg cukru, 2 dkg margaryny do wysmarowania formy.

NADZIECIE:

50 dkg filetów z ryby, 10 dkg margaryny, 10 dkg cebuli, 10 dkg ryżu, 2 jaja, 2 kostki przyprawy do zup, 1 łyżka siekanej, zielonej pietruszki, sól, pieprz.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) choroba oczu, zaćma, roślina będąca surowcem dla przemysłu cukrowniczego, 10) stolica Kenii, 11) dziewięciosobowy zespół muzyków, 12) pomieszczenie, 13) dramat Krasińskiego, 15) miara objętości zawierająca 4 kwarty, 16) dział medycyny zajmujący się chorobami wewnętrznymi, 18) nieudane ciasto, 21) ciastko z orzechami lub migdałami, 22) historyczna wyspa na Bałtyku gdzie znajdowała się świątynia Światowida, 23) wieloużytkowe zwierzę domowe u Laponczyków, 24) jadalny kuzyn dyni, 25) przedpiata, prenumerata.

rują nad Zakopanem, 19) czarny mieszkawiec Afryki, 20) strunowy instrument muzyczny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: żelazko i dziesięć książek.

PIONOWO: 1) obchodzi imieniny 3 marca, 2) głos męski, 3) odpowiednik kapitana w kawalerii, 4) czerolistna — jest symbolem szczęścia, 5) najwyższe góry Ameryki Płd., 6) podkasana moda, 7) jeden z głównych rodzajów broni, 8) pracownica kina lub teatru, 9) towarzysz broni, współbojownik, 14) leciebnik, 17) gó-

OGŁOSZENIA DROBNE

DO OCZEK elektromaszynki, igły super-nowoczesne — poleca mechanika precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I 269-0

MASZ instrument — nie znasz nut — ucz się korespondencyjnie nowym, łatwym zapisem nutowym GITARA SOLOWA, FORTEPIAN, AKORDEON, GITARA BASOWA. Zgłoszenia — Studium IZOMORF, Warszawa, Morskie Oko 2. I 299

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy ćwiczeń specjalnych wysyła za pobraniem ognisko TKKF Cieplice-Zdrój ul. Jagiellońska 14. K 239-0

PASY przepuklinowe — lecznicze — poperacyjne — „żółdkowe”, wysyła Ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 257-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — ucz się zocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań — skrytka pocztowa 1050. I 283-0

SRUTOWNIKI kamieniowe, gwarantowane wysyła Mechanika Rolnicza, Radziszewo Szczecińskie. Przesyłamy oferty. 290-0

WYCIĄC

WYPEŁNIĆ

PRZESŁAĆ

Czytelnikom „Przyjaciółki” interesujące książki poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1, ul. Nowolipie Nr 4

Ilość egz.	Autor	Zamówienie — Tytuł	Cena zł
....	Camus A. —	DZUMA	10.—
....	Kruczkowski L. —	KORDIAN I CHAM	10.—
....	Muszyńska-Hoffmanowa H. —	PANIE NA WILANOWIE	35.—
....	German A. —	WROC DO SORENTO	12.—
....	Zbych A. —	STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE t. II	25.—
....	Montgomery L. M. —	ANIA Z ZIELONEGO WZGORZA	50.—
....	Szklarski A. —	PRZYGODY TOMKA NA CZARNYM ŁADZIE	16.—
....	Kobylecka W., Jaczewski J. —	O DZIEWCZĘTACH DLA DZIEWCZĄT	10.—
....		MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA	100.—
....	Witkowska S. —	ODZYWIENIE NIEMOWLĄT I DZIECI STARSZYCH	10.—
....	Maciesowicz Z. —	MLEKO W POTRAWACH I NAPOJACH	15.—
....	Zawistowska Z. —	NAPOJE DOMOWE NA CO DZIEŃ I NA PRZYSZŁOŚĆ	15.—
....	Mosiewicz J. —	POTRAWY Z JAJ	11.—
....	Cymer T. —	PRZETWORY DOMOWE	40.—
....	Turska J. —	ABC DZIEWIARSTWA RĘCZNEGO	35.—

Ze względu na ograniczone zapasy, zamówienia będziemy realizować w kolejności zgłoszeń aż do wyczerpania się poszczególnych tytułów. UWAGA! Książek tych prosimy również poszukiwać w miejscowych Księgarniach „Domu Książki”.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załączeniem pocztowych pod wskazanym adresem!

NADAWCA:

Nazwisko i imię
poczta — powiat
Miejscowość, ulica, nr domu
województwo
Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.
data podpis

D R U K

Znacek pocztowy 20 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66. Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11 wewn. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 5062. K-83

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.



Ładną matową cerę przez cały dzień zapewnia odżywczo-nawilżający PUDER W KREMIE „LECHII” produkowany w 10 najmodniejszych odcieniach. Cena 18 zł

silux

czyści błyskawicznie szyby bez użycia wody

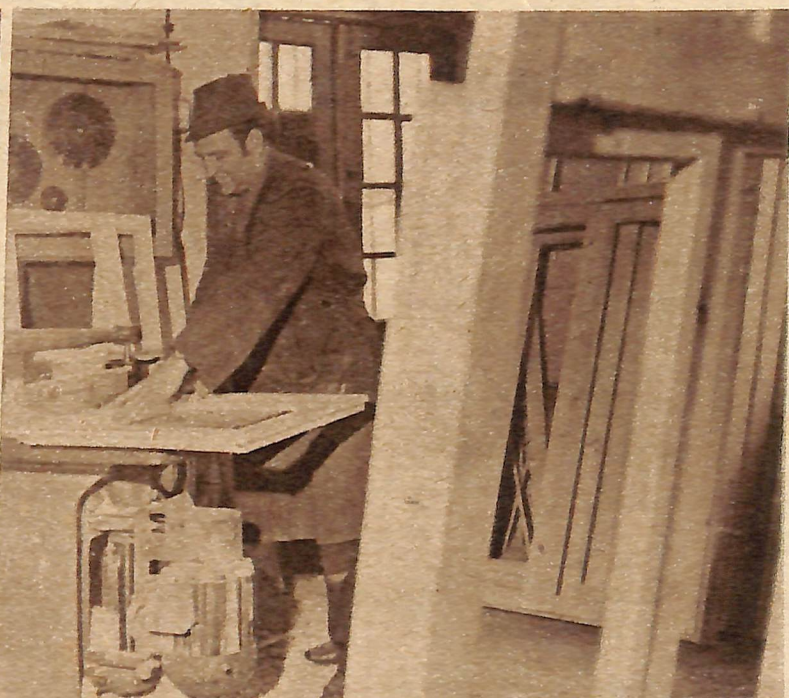
- oszczędny i łatwy w stosowaniu
- doskonale usuwa brud i nadaje powierzchniom lustrzany połysk,
- zalecany do mycia szyb samochodowych nawet przy lekkim mrozie

cena 6,80 zł

INCO



* WSZYSTKO DLA KLIENTA *



WYZWOLENIE opowieść filmowa

Nie wszyscy będziemy mogli zobaczyć ten film, bo nakręcono go na taśmie 70 mm, zaś w Polsce mamy tylko kilka kin wyświetlających filmy tej szerokości. Jest to jednakże największe jak dotąd przedsięwzięcie radzieckiej kinematografii, najkosztowniejszy chyba obok „Wojny i pokoju”, film. Warto o nim wiedzieć również z tego względu, że z drobiazgową starannością odtwarza kilkumiesięczną bitwę, która zdecydowała ostatecznie o losach ostatniej wojny. Film rejestruje jej poszczególne etapy w okresie od 25 marca do 31 grudnia 1943 roku.

W głównej kwaterze Hitlera pod Kętrzynem, w podziemnym bunkrze sztab niemieckiej armii opracowuje plan uderzenia na wojska radzieckie zgrupowane wokół Łuku Kurskiego. Początek natarcia wyznaczono na godzinę 3 rano 5 lipca 1943. Na razie po jednej i drugiej stronie trwają przygotowania.

Przychodzi wreszcie moment rozpoczęcia akcji. Spodziewany atak hitlerowski zostaje uprzedzony silnym ogniem radzieckiej artylerii. Nie udało się więc Niemcom zaskoczyć przeciwnika. Na froncie zapada cisza. Czy teraz wróg zaatakuje?

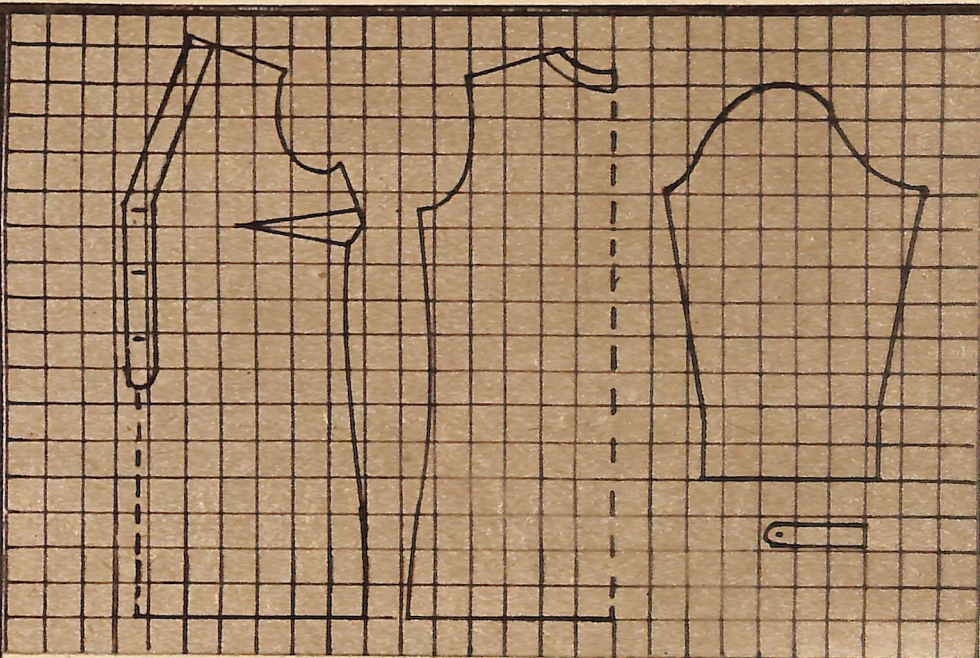
Bitwa trwała miesiące. W jej panoramę reżyser Jurij Ozierow wplótł losy kilkorga zwykłych ludzi, miłość Zoji i Cwietajewa, polską konspirację, zwykły dzień w Warszawie. Ani na chwilę jednak nie zapominamy, że daleko, pod Kurskiem toczy się wielka bitwa. Jedną z największych w dziejach tej wojny.

Film kończy się obrazem zimowego nieba. Jest sylwestrowa noc. Śnieżna, odświeżona. Armia radziecka idzie na zachód. W niebo strzelają pęki kolorowych rakiet. Do Berlina jeszcze daleko.

Odtworzenie tej bitwy na filmie było nie lada zadaniem. Podobno nie ma tu w ogóle zdjęć trickowych. Wszystko kręcone było w plenerze, przy udziale prawdziwych samolotów, armat i w wielu wypadkach ekipa musiała strzelać prawdziwymi nabojami, gdyż inaczej nie uzyskano by odpowiednich efektów. Na planie w szczególności gorących chwilach znajdowało się nieraz ponad 500 samolotów, pojazdów i dział równocześnie.

Reżyser Ozierow, który w swojej karierze wojskowej był podobno zaledwie dowódcą batalionu piechoty, sprawnie „dowodził” wielką bitwą, przedstawioną na filmie.

B. CIECIERSKA



• MODA • MODA • MODA • MODA •

Wdzianko do spodni



Wdzianko można wykonać z wełny wyprutej z trzech sweterków w różnych kolorach. Potrzeba około 600 g grubej wełny białej, około 300 g czarnej i około 300 g szarej. Połączyć wełny i wykonywać na grubych drutach.

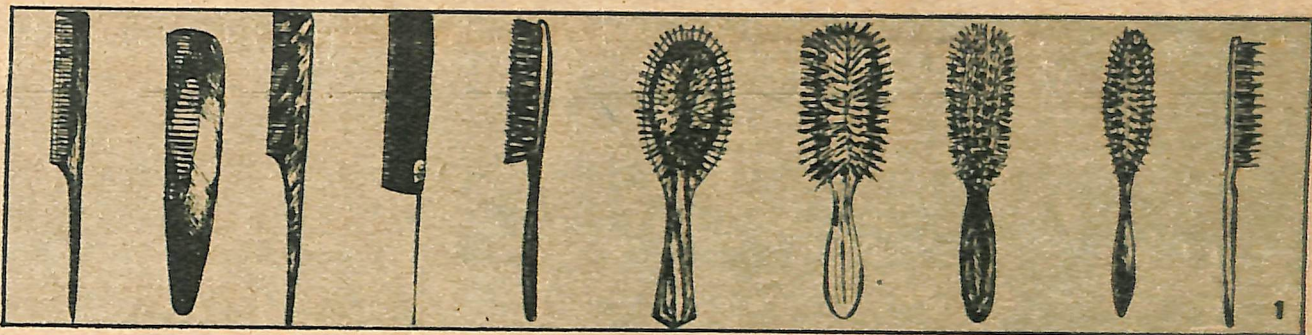
Kształt poszczególnych części wyrabiamy według załączonego wykroju. Przed wykonaniem należy wykroić formę w naturalnej wielkości pamiętając, że każda kratka równa się 5 cm².

Całość wykonujemy ścięciem ryżowym — 1 oczko na prawo, 1 na lewo. W następnych rzędach na zmianę nad oczkiem prawym poprzedniego rzędu wykonywać oczko lewe, nad lewym prawe. Powtarzać.

Plisę w przodzie wykonujemy w następujący sposób: gdy przód będzie miał 65 cm długości, połowę oczek zbieramy na drut zapasowy, dodajemy z brzegu 3 oczka. Pierwsze 4 cm przerabiamy równo ścięciem ryżowym jako plisę. Na dekolcie gubimy poza plisą przerabiając co kilka rzędów (według wykroju) po 3 oczka razem. Po stronie prawej wykonać 3 dziurki do guzików.

Po zeszytciu całości wyhaftować igłą wzdłuż plisy (4 cm od brzegu) 1 rząd ścięciem łańcuszkowym. Łańcuszek ten następnie dziergamy szydełkiem czarną wełną, w sposób przedstawiony na rysunku przy tytule. Po wykończeniu plisy naokoło dekoltu, w podobny sposób wykończyć czarną wełną patki przy rękawach.





JESIENNE FRYZURY

Mistrzowie grzebienia z „Polfryzem” na czele propagują modę krótkich włosów (w stylu fot. 1, 2, 3), ale my kobiety nadal chętnie nosimy włosy półdługie i długie (fot. 4, 5, 6). „Koczeki babuni” wciąż są modne, choć przybierają już różne postacie. Mogą być klasyczne, gładkie (fot. 6) lub pełne loczków (fot. 4), z pejsikami, lekko podtapirowane, uzupełnione tresa lub wyraźnie sztucznymi (z plastiku) warkoczami i splotami. Wszystkie te fryzury doskonale mieszczą się w modnych czapkach i kapeluszach, podczas gdy z pięknie i pracowicie

ułożonych „małych główek”, po zdjęciu czapki na ogół niewiele zostaje. Oczywiście, włosy muszą być zadbane; myte co 7—10 dni, szczotkowane, czesane, przeczesywane; gdy trzeba zawijane na wałki lub w pierścionki, by zwiły się w loczki czy pejsiki. Do takiego zawijania dobrze jest włosy zwilżyć jasnym piwem lub którąś z wód do włosów (np. pokrzywową, żeńszeniową, „L-102” itp.). Długość przycinania włosów i sposób zawijania na lokówki przy modnej, krótkiej fryzurze (fot. 1, 2, 3) przedstawiają rys. 2 i 3.

Jaki grzebień do czego? Na rysunku widzimy cztery różne grzebienie. Grzebień 1 (od lewej ku prawej), z nierówną długością zębów, jest najwygodniejszy do tapirowania. Grzebień 2 służy do przeczesywania i poprawiania gotowej fryzury. Grzebienie 3 i 4 nadają się zarówno do czesania, jak i tapirowania.

Jaka szczotka do jakich włosów? Szczotka 1 z prawdziwego włosia (czarnego) przeznaczona jest dla włosów normalnych zdrowych. Plastikowe szczotki 2 i 3 nadają się do rozczesywania włosów gęstych, długich lub grubych i mocnych (przy czym szczotka 3 także do rozczesywania tresa i peruk). Włosy słabe cienkie i delikatne najlepiej jest czesać szczotką z włosia (białego), nie ostrego, miękiego (4). Do układania fryzur, czesania włosów utapirowanych nadają się szczotki wąskie (5 i 6) z plastiku lub włosia, nieraz z włosiem ciętym „w ząbki” (6).

Tłustych włosów nie szczotkujemy, by nie pobudzać gruczołów łojowych do zwiększonego wydzielania tłuszczu. Jeśli trzeba, do krótkotrwałego przeczesań używamy szczotki 5 z włosia. Zdrowe, normalne włosy powinno się czesać codziennie i to najlepiej od razu dwiema szczotkami, po sto ruchów! Cesać z tyłu do przodu i odwrotnie, z prawa na lewo i z lewa na prawo. Po wyszczotkowaniu układamy włosy w jedną z podanych tu fryzur, bo... kto powiedział, że trzeba stale czesać się tak samo?

I. G.

